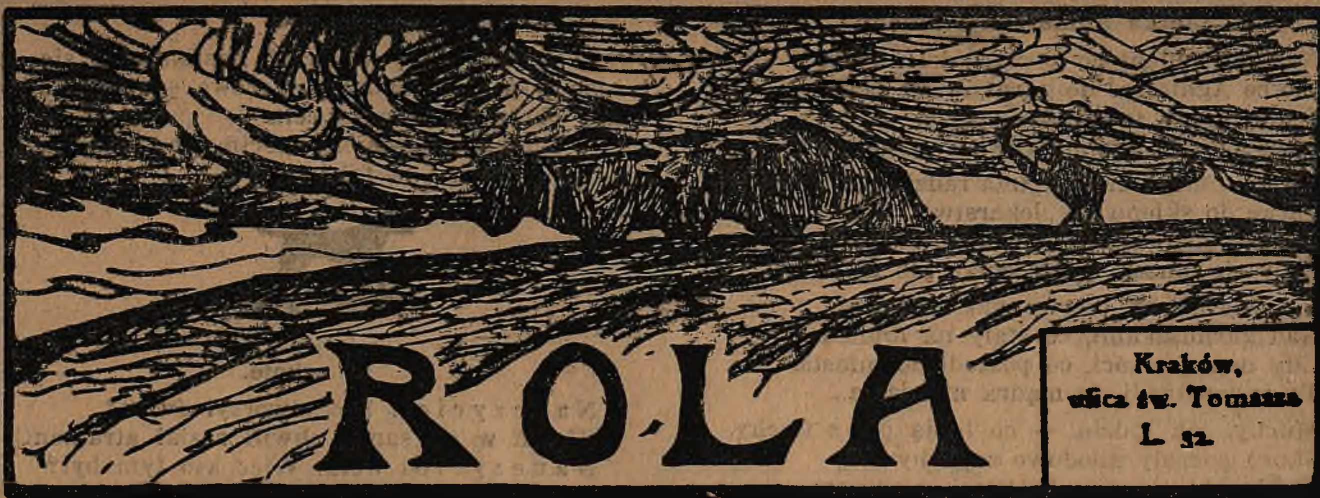
Numer 36. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 6 Września 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ciotka Agnieszka i muchy.

Natrętne muchy co to przez dzień cały,
Ciotce Agnieszce do garnków się pchały —
Jedne lizały tależy krawędzie,
Inne właziły pod pokrywki wszędzie...

„Źle“ — mówi ciotka „trza radzić coś biedzie“,
Zaraz do sklepu po „lekarstwo“ idzie...
Kupiła taśmę co to miodem woni —
Żeby się muszki przyczepiały do niej...

I zawiesiła na czerwonym sznurku,
Nad garnuszkami, co stały na murku...
Gdy mąż powróci, co poszedł do miasta,
To ją pochwali, że mądra niewiasta...

Muchy, jak ludzie, — co lubią pić z flachy,
Skoro poczuły miodowe zapachy —
Zeszły się raczyć miodowym nektarem,
I nad garnkami zawisły ciężarem...

Ciotka w noc długo czekała na męża —
Lecz sen cierpliwość czekania zwycięża,
Więc legła sobie pod pierzynką w łóżko,
Aż mąż zapukał „Puszczaj moja duszko“.

Puściła ciotka, mąż spity, jak bela, —
Zataczał kręgi z „wielkiego wesela“ —
Usiadł przy stole, chłopisko znużone —
„Dajno jeść, babo!“ — krzyknął na swą żonę...

Wnet jadł chłopisko, bo był głodny strasznie,
W tym krzyknął nagle „niech cię piorun trzaśnie!“
„Ja tobie babo poprzetrącam ręce!“
Bo znalazł w barszczu muchy na tasiemce...

Izydor Wilk.

Racja.

— I znowu się kłócicie? Zastanówcie się. Mąż i żona powinni stanowić wzorową spójnię, powinni dążyć oboje do jednego celu.

— Dlatego się właśnie kłócimy, bo mąż mój chce rządzić domem i ja także...



W szkole.

Nauczyciel: Kto stworzył świat?

(Uczeń w tej samej chwili rozlał atrament).

Nauczyciel woła: Więc kto tym był?

Uczeń: Ja, proszę pana, ale już nigdy tego nie zrobię.

Nic strasznego.

Cobyś zrobiła, gdybym cię teraz pocałował?

— Wołałabym mamy.

— A cóżby się wtedy stało?

— Nic, mamy niema w domu.

Numer 36. Rok XIII. Kraków, dnia 7 września 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Ojczyzna, nauka, cnota.

Droga Młodzieży! Czy widzisz na mapie Europy w samym środku serce? Ten kraj w kształcie serca to nasza Ojczyzna. Liczy blisko 400.000 kilometrów kwadratowych powierzchni, którą zamieszkuje przeszło 30 miljonów obywateli.

Jest rzeczą pospolitą — to jest, że ten olbrzymi szmat ziemi należy do nas wszystkich pospołu. Jakże bogaci jesteśmy! Posiadamy morze lazurowe, własne porty w Gdyni, Gdańsku, Pucku, Tczewie. Olbrzymie lasy szumią swoją odwieczną pieśń. W tysiącach jezior przeglądają się modre niebiosa. Setki rzek zrasza nasze pola żyzne i bogate. Setki miast wznosi dumnie swe wieże do góry. Tysiące, tysiące siół, które obsiadły rzesze pracowitego ludu.

Ogromna stolica Warszawa, starożytny Rzym polski Kraków, bohaterski Lwów, bogaty Poznań, ukochane Wilno, bogaty Śląsk — to wszystko Twoje!

A na południowej granicy przepiękne Karpaty, Tatry, Czarnohora, których widokiem zachwycają się Twe oczy — i to Twoje!

Bogata jest Matka Nasza! Ojczyzna Nasza. Ta Ojczyzna Matka Nasza potrzebuje Cię. Utrzymuje ćwierćmiljonową armję żołnierzy, aby jak jasny piorun runąć na wrogów. Potrzebuje żołnierzy dzielnych, mądrych, uczonych, z ogniem miłości w sercu, jasnym rozumem, stalowem ramieniem. Do tej armji zawoła Cię, gdy uderzy na zegarze historji godzina walki o byt, o wolność, o wiarę, o godność ludzką.

Ażeby być dzielnym żołnierzem, musisz być prawym, szlachetnym, wykształconym człowiekiem. Musisz się uczyć, łamać, deptać podłość, zdobyć szlachetny charakter. To musisz robić, inaczej staniesz się nędznym wyrzutkiem społeczeństwa.

Na granicach, które się ciągną tysiące kilometrów, stoi orla straż, która dzień i noc czuwa, czy do Ojczyzny nie pełznie rabuś, szpieg, lub komunista niosący zagładę kulturze. I tam Cię trzeba! I znowu, czy masz prawy charakter, dzielność i miłość Ojczyzny, pytać się będą.

Wewnątrz państwa na straży prawa, nad spokojem obywateli czuwa korpus policji, bohaterska armja, lejąca krew w obronie ładu, spokoju — dzień i noc... I tam Cię trzeba młodzieńcze, sokole. I tam Cię pytać będą, czyś prawy, dzielny, szlachetny, kształcony. Ziemia-Matka rodzi hojnie zboża i plony różne, ale sama nie urodzi: musisz razem z tą ziemią te plony wydać, to jest musisz być rolnikiem wykształconym, inaczej zarodzi Ci osty i głogi.

Gdy na tej roli będziesz pracowitym, będziesz się kształcił, umiejętnie pracował — ona plony podwoi, potroi... Nieoględni przodkowie nasi dopuścili, ażeby handel w Ojczyźnie naszej uchwycili w ręce żydzi, nasi najwięksi wrogowie.

Ten handel przez pracę we spółdzielniach, kółkach rolniczych musisz wydrzeć żydom, bo inaczej Ojczyzna nasza będzie ssana przez pasożytów.

Ażeby to zrobić musisz być być rozumnym, prawym, dzielnym, musisz się uczyć, kształcić i wtedy we spółdzielni stajesz się bohaterem, który oczyszcza Ojczyznę z robactwa. Ale musisz się uczyć, mieć prawy nieskazitelny charakter!

Los zmusza Cię, byś wyjechał za chlebem w obce krainy. Gdy Cię poznają, żeś prawy, szlachetny, dzielny, rozumny, przyjmą Cię cudzoziemcy z otwartemi ramiony, dadzą Ci pracę, zarobek i z groszem wrócisz do Ojczyzny.

Gdy jesteś szlachetnym, prawym, dzielnym, gdy kształcisz swój umysł, zapalasz się do dobra i pię-

kności, jesteś klejnotem swej wioski, jesteś radością oczu sędziwych rodziców, jesteś siłą w Swej Ojczyźnie, jesteś dobrem, ukochanem dzieckiem Boga!

Bóg błogosławi Cię, ludzie kochają Cię, cieszą się Tobą, czynisz powietrze zdrowem, jesteś zdrowiem narodu swojego.

Gdzież się nauczysz być szlachetnym? Gdzie się zastanowisz nad celem Twego życia? Gdzie się nauczysz wykuwać swój los, abyś sam był szczęśliwy i uszczęśliwiał drugich?

Nauczysz się tego w Kole młodzieży. A rzeczą Twoją jest starać się, by się to Koło rozwijało, by miało bogatą bibljotekę, by miało rozumnych pełnych poświęcenia kierowników!

Warunkiem Twego szczęścia w życiu jest usilna praca nad własnem uszlachetnieniem, a Koło młodzieży Ci pomoże.

Zakładajcie więc Koła młodzieży i kształćcie się w nich!

Halig Władysław.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Przysięga kończyła się słowem „Amen" i to też było ostatnie słowo, które mogły jeszcze na tym świecie wypowiedzieć jej wargi.

Ani królowej, ani młodemu człowiekowi, który obok niej stał, nie śmiała już powiedzieć „z Bogiem", przysięgą zobowiązała się pozostać niemą aż do śmierci.

Głos jej nie załamał się ani razu, kiedy odczytywała rotę przysięgi, chociaż wypowiadając te straszne słowa, myślała ciągle o tem, że przyjdzie moment, w którym będzie musiała ją złamać.

Od tej chwili milczki przytrzymali Ismenę już u siebie, należała już do nich.

Kiedy przebrzmiało fątalne „Amen", naczelnik zasłonił jej twarz jeszcze bardziej. Wieko trumny zapadło.

Z pięknej twarzyczki tego cudnego stworzonka można było widzieć tylko zaciśnięte usta. Bo nie śmiały już one wypowiedzieć ani jednego słowa, nie śmiały nikogo ucałować.

Do wieczora milczki załatwiali w mieście różne sprawy, kupowali zapasy, a wszędzie znajdowali największą usłużność, z którą traktowali ich wszyscy mieszkańcy. Każdy tak postępował, że rzeczywiście nie musieli wymówić ani jednego słówka.

W kraju istnieje nawet specjalna ustawa, nakazująca całemu ludowi zachowywać się wobec górników jak najuczciwiej i każdy ich ruch musiano uważać za rozkaz. Tem też należy to sobie tłumaczyć, że na ulicach, na których się pojawili, nie było ciekawskich, swem gapieniem ich molestujących.

Wszyscy ubrani byli jednakowo, i nie było można odróżnić mężczyzny od kobiety. Skoro Ismena ocknęła się wśród nich, zdawało się, jak gdyby zupełnie zginęła, jak gdyby znikła z powierzchni ziemi, tylko ciemne milczące postawy sekciarzy pomnożyły się o jedną istotę niczem nie odróżniającą się od nich.

Skoro noc rozpostarła skrzydła nad ziemią, zniknęli górnicy ci bez śladu, a z nimi zniknęła też Ismena.

Rjumin mimo wszystkich zakazów bacznie śledził każdy ich krok, i widział tylko tyle, że razem szli wzdłuż rzeki, a kiedy doszli do samotnej skały, wznoszącej się dalej nad brzegiem, nagle zniknęli, jakby zapadli się w ziemię.

Oprócz Rjumina nikt ich nie obserwował, nikt nie chciał wybadać, gdzie mają kryjówkę, mimo iż mogli uważać się za całkiem bezpiecznych, to jednak odchodzili przy zastosowaniu jak najdalej idących środków ostrożności. Temu też należy przypisać ich nagłe zniknięcie koło skały na brzegu, gdzie Rjumin bezowocnie szukał jakiejś drogi, jaskini lub przepaści, o której mógłby przypuszczać, że ona posłużyła za schronienie tym tajemniczym ludziom.

XV.

Nadchodziła zima.

W kraju Udiów jest taki klimat, jaki mają środkowe Włochy, z któremi ona ma i tak wiele wspólnych cech. Zima trwa tu krótko. Pod szczerem niebem rosną cyprysy i oliwki, a nie trzeba ich specjalnie hodować. Wiosna ze wszystkiemi swojemi cudnościami nadchodzi tu już w lutym. Na południowych stokach górskich kwitną drzewa migdałowe, do nowego i bujnego życia budzą się rośliny krajów południowych. Najwyższe szczyty gór błyszczą w słońcu, bo pokrywa je biały całun śnieżny, zaś w dolinach zielenieją się lasy i łąki. Wód rzek, nigdy nie ścina lód.

Codzień odczuwał Rjumin coraz bardziej rosnące przywiązanie do tego kraju. Opanowywał go jakiś nadziemski czar, w jego sercu powoli zamierała tęsknota za oną ziemią, z której przywędrował do tego państwa. Już się przyzwyczaił do wszystkiego, a często zdarzały się momenty, w których uważał się za nadzwyczaj szczęśliwego.

Jego dawniejsze pragnienie po awanturniczych czynach zniknęło, a opanowało go jakieś przyjemne lenistwo. U obywateli zyskał sobie wielkie poważanie. Każde jego słowo było świętością, a przy każdej sposobności okazywali mu, jakto uważają go za najmędrszego człowieka pod słońcem. Wszyscy ślepo go słuchali. Chociaż nie starał się o to, to jednak stał się w tem państwie najpotężniejszym człowiekiem. Był rzeczywiście panem, a nie oponowała mu nawet sama królowa.

I właśnie ta świadomość o swojej bezgranicznej potędze coraz więcej odsuwała go od jego właściwego celu. Zapominał w jakim celu tu przybył i co ma wykonać, aby wyswobodził ojca, matkę, i siostrę z syberyjskiego wygnania. Tylko chwilami wspominał sobie na to, a wtedy opanowywało go zwątpienie, jak gdyby stał przed czemś strasznem, przed czemś potwornem.

Wreszcie osiągnął to najwyższe, co wogóle mógł w kraju tym osiągnąć — został narzeczonym królowej, przyszłym panującym.

Bo ta ukoronowana niewiasta tylko wobec niego jest królową. Dla niego dobrowolnie i chętnie odkłada berło, ów symbol wielkiej mocy i objawia największą pokorę i oddanie się. Jego wola jest dla niej świętą, a największem jej pragnieniem — to uzyskanie jego zadowolenia.

Rjumin mógł być dumny, że taka potężna władczyni, ubóstwiana przez tyle narodów, stała się narzędziem w jego ręku, była prawie że jego niewolnicą, pragnącą jego uśmiechów.

Tak szczęśliwym nie czułby się pewnie żaden z obcych tu w tem królestwie, gdyby przybył tu jako wróg, jako zdrajca i szpieg, zaś rząd rosyjski mógł być zadowolony z takiego szpiega, bo wtargnął nie tylko do serca tajemniczej ziemi, ale też zdobył i serce królowej.

Gdyby generał Weljaminow wiedział o tem wszystkiem, z pewnością byłby wyprosił ułaskawienie dla niewinnej rodziny Rjumina. A tak nie wiadomo, jaki koniec to wszystko weźmie, czy odważnemu Rjuminowi uda się dokończyć niebezpieczne dzieło i zdobyć dawne stanowisko i wolność dla rodziny.

W zimie nie pozostało Rjuminowi nic innego do roboty, jak zacząć prowadzić taki tryb życia, jaki prowadzą na swych dworach mali potentaci, którym los nie pozwolił na wzięcie udziału w dziejach ludzkości, nie muszą się obawiać ani wojny, ani rewolucji, ale mogą w wygodzie poświęcić się naukom, muzyce, architekturze i wogóle sztukom.

Rjumin stworzył na dworze królowej trupę aktorów teatralnych, pomagał literatom i muzykom, aranżował przedstawienia, dając nowe dramaty i opery, a z reguły sam był ich autorem, kompozytorem i reżyserem.

Ba, nawet urządzał dla przedniejszych rodzin wieczorki z tańcami, zupełnie nieznanemi w kraju Udiów, gdzie to przedtem nikt nie przypuszczał, że taniec można też uprawiać jako sztukę. Tak uzyskał sobie dostęp do wszystkich rodzin i zdobył serca wszystkich młodych niewiast, co też niemało niepokoiło królowę Alhazirę.

Niekiedy znów zgromadził malarzy i zamawiał u nich za bajeczne sumy obrazy, przedstawiające najważniejsze zdarzenia z historji. Szczególnie kochał się w obrazach wyobrażających królowę Tamarę, sławną założycielkę panującego rodu kobiet w kraju Udiów. Przez ofiarowanie ich Alhazirze zyskiwał sobie jej serce, bo wdzięcznie przyjmowała od niego obrazy, przedstawiające jej sławną poprzedniczkę.

Najchętniej zajmował się muzyką i przebywał w cudnej zimowej cieplarni, gdzie hodował najpiękniejsze egzemplarze kaukaskiej roślinności.

Wszystko wskazywało na to, że rzeczywiście stanie się władcą, kochającym wygodę i zabawę, a życzącym szczęścia i zadowolenia całemu swojemu otoczeniu.

W czasie swojego tu pobytu, zdobył sobie ogólną miłość i to do tego stopnia, że ministrowie i członkowie rady państwa nie zawahaliby się zmienić ustawy o następstwie tronu, gdyby tego zażądał, ustawy, według której od czasów królowej Tamary mogła na tronie zasiadać tylko królowa.

Wpływał on nawet na obyczaje i zwyczaje mieszkańców. On to spowodował, że Turek nigdy nieśpiewający, teraz zaczął śpiewać. Czerkies nie śmiejący się nigdy, nauczył się nawet i śmiać, w nadwornym teatrze śpiewano i śmiano się, ile tylko się komu podobało.

A ten uśmiech czerkieski już coś znaczy. Bo w tureckich haremach czerkieski są zawsze poważne, i dlatego sułtani każą dla nich przygotowywać specjalne ciastka, a po ich spożyciu dziewczę traci na pewien czas świadomość i w takiem oszołomieniu dopiero się śmieje.

Każdy człowiek, który nie miałby nikogo na świecie, któregoby nic z tem światem nie wiązało, czułby się szczęśliwym w takich warunkach i pewnie nie pragnąłby zmiany. I Rjumin używał szczęścia, które mu się uśmiechało, chociaż ze światem łączyły go silne więzy.

Już nawet wyznaczono dzień, w którym z wielką uroczystością obchodzić miano weselne gody Rjumina i Alhaziry. A wybrano właśnie dzień wielkiego święta, bo i Bóg Daal ma swoje święta.

Był to pierwszy dzień wiosny. Ziemia pod wpływem ciepłego tchnienia nadchodzącej wiosny ubiera się w cudne kwiaty, a łąki przemieniają się w złotokane kobierce.

W tym właśnie dniu urodzin wiosny cudna królowa chciała oddać swoją rękę młodemu przybyszowi, który tyle nowości zaprowadził w jej państwie, przyniósł tyle nowych rzeczy. Dzień jego przybycia do tej ziemi sławić się też będzie w dziejach całego narodu jako początek nowych, lepszych czasów.

Za te wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone państwu i narodowi, najlepszą nagrodą dla niego była biała rączka młodej królowej.

Śnieg znikał już z gór. Do dolin zlewały się masy wód, wzbierały jeziora, rzeki wystąpiły z brzegów i zatopiły te domy i pola, których dotąd jeszcze ta katastrofa nie spotkała.

Powódź wyrządzała wielkie szkody, błagano też królową, by kazała wreszcie usunąć ostatnią przeszkodę, ową potężną skałę, uniemożliwiającą odpływ wody, leżącą na samej granicy państwa.

Królowa zwróciła się do Rjumina z prośbą o radę.

— Nie chcesz jeszcze teraz wysadzić skały? — pytała się go, obawiając się o los nadbrzeżnych osad.

— Jeszcze nie — odrzekł Rjumin.

A królowa w odpowiedzi obdarzyła go słodkim uśmiechem — uśmiechem miłości.

Skoroby bowiem usunięto ostatnią przeszkodę, Jessydowie poznaliby zaraz, że ich praca się skończyła, a naczelnik Kałgarów zjawiłby się u królowej i domagałby się zwrotu zakładników, swojej narzeczonego siostry.

A właśnie królowa Alhazira bała się usłyszeć to żądanie, bo zobowiązała się je spełnić pod słowem honoru.

Ciągle tylko o tem myślała, jakby to zrobić, aby nie musiała wydać Rjumina. Tak się do niego przyzwyczaiła, że nawet nie mogła sobie wyobrazić, jakby mogła się z nim pożegnać.

A jednak prędzej czy później musiała się spotkać z naczelnikiem Kałgarów.

Miała już dużo doskonałych armat i doskonałej broni, jej wojsko Rjumin wyćwiczył tak, że śmiało mogła się bronić nawet przed silniejszym od niej nieprzyjacielem, ale nie posiadała nic takiego, aby pomogło jej do pozbycia się tego natrętnego człowieka. Mógł on zjawić się u niej w każdej chwili i zażądać by dotrzymała królewskiego słowa.

Musiałaby spłonąć ze wstydu, gdyby miała powiedzieć wodzowi Kałgarów:

— Narzeczonego twojej siostry sama wezmę sobie za męża, a twoją narzeczoną posłałam do podziemia zwarjowanym sekciarzom, wśród nich umarła już na zawsze.

Niechaj więc graniczne osady i urodzajne pola i nadal zalewa woda, bo jak długo stoi potężna skała, nie pozwalająca na odpływ wody, to zawsze może Jessydom powiedzieć, dotąd nie spełniliście jesz-

cze swego zadania i naczelnik Kałgarów nie ma prawa domagać się zwrotu zakładników.

A więc powódź przyszła jakby na zawołanie królowej, powódź niszcząca własność jej poddanych, — mieszkających blisko granicznego jeziora. Czarowna potęga boga Daala roztoczyła swe skrzydła nad Rjuminem. I on chętnie zapominał o przeszłości i niechętnie przypominał sobie swoje posłannictwo, — a wskazywały na to jego stanowcze słowa:

— Jeszcze nie.

W Alhazirze znalazł Rjumin rzeczywisty ideał kobiety. Jeszcze nigdy nie poznał takiej kobiety, któraby odznaczała się tylu cnotami i urokami, jak królowa tej nieznanej ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sen.

(Nowelka)

Minęło lato jak sen, jak bajka jakaś czarowna — minęło, lecz nie bezpowrotnie. Jedna nadzieja dla świata i ludzi. Pola posępne, puste, szare, bez kresu, bez końca, a na nich gości zaduma, tęsknota i żal prawdziwy. Nad nimi w szacie pajęczyn z włosami pozłocistemi, poprzeplatanemi brylantami rosy, płynie powiewna, czarującą macocha jesień. Owiała szatą srebrzystą pola, owiała rzeki i domy ludzi ubogich. Hej czarująca... lecz smutna. Macocha prawdziwa, wygoniła za siedm gór i mórz śpiewaków naszych — umilkły ich hymny przedziwne. Odarła liście z drzew i śmieje się szelestem nagich konarów. Siecią srebrzystych nitek powiązała nam serca na długo. Wieczory szare są takie głuche i martwe. Czasem nad lasy zczerniałe leci echo żórawi studziennych od wsi, ryk przeciągły bydła, a w wieczór migotają światełka z okien domostw i odśmiechują się gwiazdom na niebie. Noc nadchodzi.

W małej, brudnej izbie na małem brudnem łożu chora leżała kobieta. Noc nadchodziła, wieś cichła, szaro już było na polu i szaro było w małej izdebce. Od czasu do czasu jęczała chora, poruszając się niespokojnie. Modliła się żarliwie do Tego, co wszechświat mocen jest zmiażdżyć. Modliła się... szept jej modlitwy płynął bardzo cicho — ale daleko, że Anieli, słysząc go, nieśli na skrzydłach przed Stwórcę. A w izbie była cisza, zegar monotonnie tykał swoje: tyk — tak, tyk — tak, a tak dziwnie, jakby czuł boleść tej matki.

Była sama. Syna wysłała po suche gałęzie do lasu. Poszedł. Choć nieletni pomagał gorliwie, pracował, jak mógł, będąc jedynem jej dzieckiem. Tembardziej wzrastała boleść matki, bo jakżeż mogła zostawić go samego na świecie wśród ludzi. Zginie sierota nieboga, zginie... szeptały jej drżące wargi. O dolo, dolo... płakała. Nie strasznie jej było umierać, bo śmierci się nie bała, wiara i miłość do Boga była jej wielka, złych mocy się nie obawiała. Lecz żal okrutny i rozpacz dobijały ją. Zmarł ojciec Władka przed laty. Osierocił ją... zmarły jej córki kochane, a ona teraz osieraca jedynego syna.

Rozpacz jej nie miała granic. Szlochała cicho, kłuło ją w piersiach, oddechu jej brakowało, czuła swój koniec żywota. Ni krewnych nie miała, ni przyjaciół, omijali ją, bo biedna była. Ona też żyła samotnie z swem dzieckiem w nędznej chacinie. A teraz czeka końca żywota i dziecię musi pożegnać.

Przeżegnała się drżącą ręką, raz i drugi... gdy drzwi zaskrzypiły i wszedł nieletni chłopak. Pośpieszył ku łożu, ucałował ręce matki i spytał:

— Lepiej wam matusiu? he?

— Oj lepiej, lepiej synaczku... i rozpłakała się. Władek wybuchnął również płaczem...

— Mamo!

— Cicho! Nie umrę, cicho! I gładziła go drżącą ręką po kędzierzawych jego włosach.

— Idź, synku, rozpal ogień.

Poszedł apatycznie w stronę pieca. Za chwilę blask czerwonego ognia rozjaśnił izbę i padł wąską smugą na chorą. Oczy jej wpadały, blada, jak płótno, leżała przykryta nędzną chustą, która pochodziła jeszcze z lepszych czasów, kiedyto mąż jej w niedzielę grywał na harmonji swe piosnki, a ona dzieci bawiła. O pamięć to dawna, lecz jakżeż droga i święta.

— Oj zemrzeć mi wypada i iść za Wojtusiem... za córkami kochanemi.

Cisza była. Syn warzył jakieś zioła w garnku glinianym... tylko zegar tykał monotonnie: tyk-taktyk-tak, które w tej chwili przechodziło w nieubłaganą wyrocznię delficką. Tak... ona przeczuwała swój koniec żywota... oj tak.

Późno już było w noc, gdy Władek podał matce napój i siadł przy niej na stołku, oparłszy głowę o krawędź łóżka. Ogień zagasł, zapanowała ciemność i strasznie było. On siedział, myślał długo, płakał, aż popadł w nastrój obojętny i zapomniał o wszystkiem.

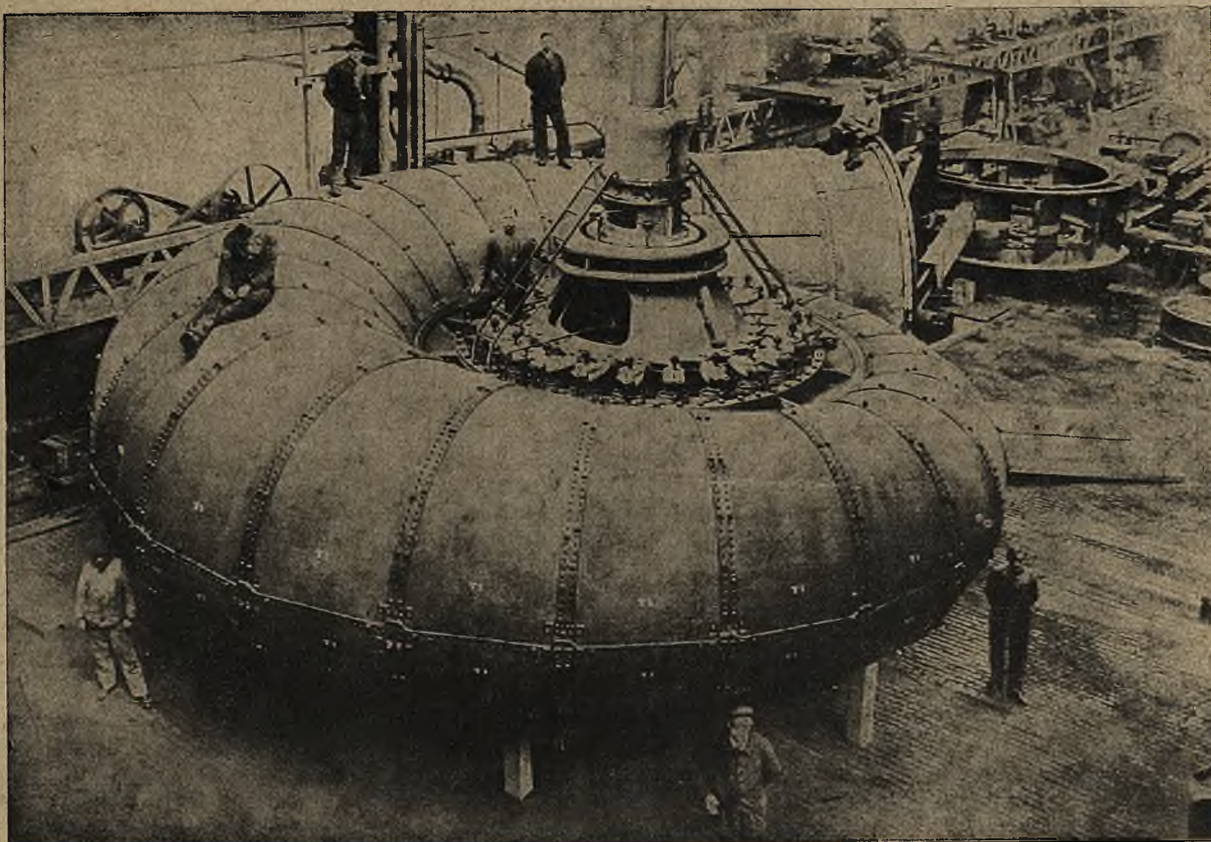
— Nie, boć przecież matka nie chora, to mi się chyba śniło — powtarzał. Ojciec wybiera się w pole z siostrami, wóz naprawia i koniom owies podaje. Wtem siwy zerwał się i uciekł na gościniec. „Władek chybaj po niego“, zawołał ojciec. Władek zerwał się, pogonił za nim, a czarny kruczek wybiegł z budy i szczekał zajadle. Władek gonił go, aż chwycił, i śmiejąc się, prowadził za uzdę. Wóz był gotowy, zaprzęgli konie, matka i siostry wsiadły na wóz i pojechali w pole. Kruczek sam jeno pozostał, pilnując zagrody. Krowy ryczały w ogrodzie. Były żniwa, wieś w pole się wybierała. Więc było radosno, drzewa zielone, rzeka szemrze koło domu, pszczoły brzęczą, a on jedzie na wozie, jeno ojciec lejce trzyma. On wesoły, jak wszyscy. Przyjechali na pole, kopy zboża widniały wielkie. Wzięli się do pracy, córki chichotały wesoło, matka śpiewała pieśń pobożną, a on z ojcem snopy na wóz ładował. „Wiecie co, tatusiu, śniło mi się, żeście umarli, tak mi żal was było, że nie wiem. Ale to przecie nieprawda. Byłbym sierotą co?“ Pogłaskał go ojciec po głowie. Córki śmiały się z Władka. Ptaszki świergotały wesoło, a oni już wracali. I oto, czy pomylili? Przed nimi ogromna góra stanęła. Ojciec jechał pod nią. Władek bał się, lecz musiał i niedługo stanęli na szczycie. I oto przed nimi wieś roztaczała swe ramiona, domek ich było widać, ale ich oddzielała ogromna przepaść. Władek drgnął, ale nim się oglądnął runęły konie i wóz z nimi potoczył się w przepaść. Przepadł ojciec, matka i siostry w ogromnej przepaści, a on o dziwo, uczepił się krzaku jakiegoś i żyje, ale się zsuwał coraz bardziej, coraz bardziej w ogromną przepaść.

Nagle wicher zawył na dworze, wpadł do sieni, zatargał drzwiami i rozwalił je na oścież. Chłodny prąd powietrza obudził Władka. Zerwał się na równe nogi, poskoczył ku matce i chciał jej sen opowiedzieć. Ale było już zapóźno — na barłogu leżały zimne zwłoki jego rodzicielki, a on, jak we śnie, pozostał sam na świecie.

Wincenty Kuglin.

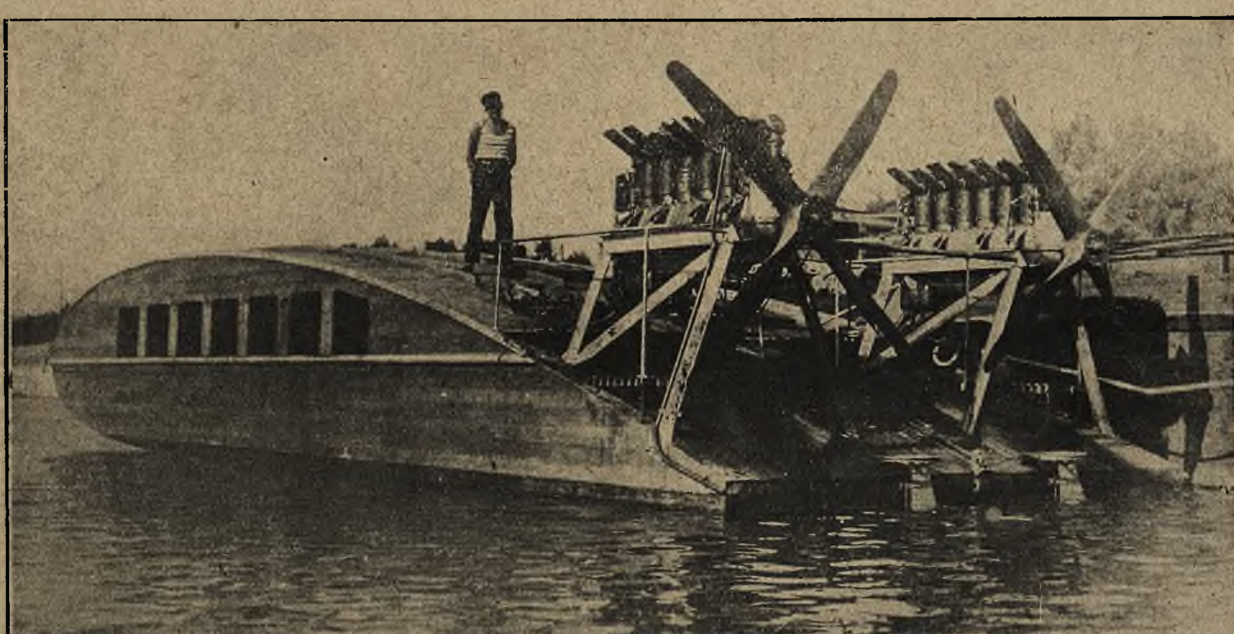
Największa maszyna świata.

Ślimak, czy nie ślimak — zapytanie, patrząc na rycinę. Nie ślimak to, lecz olbrzymia maszyna, turbiną zwana. Japończycy, którzy — jak wiemy — mieszkają w Azji, chcą mieć u siebie wielki przemysł. Niedawno jeszcze temu kupowali rzeczy zagraniczne. Buty, ubrania, meble, wszystko to sprowadzali z obcych krajów. Jednak poszli potem po rozum do głowy i zobaczyli, że lepiej wszystko to wyrabiać w kraju. Da się zarobek własnemu robotnikowi, nie wywiezie się ciężko zapracowanych pieniędzy do obcych. Teraz Japończycy budują u siebie ogromne fabryki. Ta turbina, którą na obrazku widzimy, jest największą taką maszyną na świecie. Jak duża jest, przekonać się łatwo z tego, że człowiek przy niej, jak mucha malutki. Wszystko to budują mądrzy Japończycy, aby tylko kupować wyroby krajowe. Rób i ty tak samo, a będziesz bogaty i w Polsce będzie dobrze.



Latajmy po wodzie.

Czego też ci ludzie nie wymyślą. Dawniej człowiek chodził sobie po ziemi na nogach. Męczyło go to i wymyślił sobie jazdę na zwierzętach. Dosiadał konie, osły i muły. Lecz i ta jazda wydawała mu się niewygodną. Zaprzągł więc zwierzęta do wozów



a sam zasiadł wygodnie i tylko kierował pojazdem. Z czasem zaczęło mu się spieszyć. „Czas to pieniądz" — powiadają ludzie rozumni. Należy oszczędzać czasu. Ażeby więc szybciej przebyć drogę z miasta do miast, ze wsi do wsi, ludzie zaczęli robić różne wynalazki. Zbudowali tramwaje w miastach, koleje, ogromne okręty na morzach i statki na rzekach. I tego im jeszcze mało. Teraz pędzą na motocyklach i automobilach (samochodach). Ciasno już dzisiaj na drogach, że aż niebezpiecznie jeździć, tyle tam wozów, aut i wszelakich rowerów (kołowców). Ano za ciasno na ziemi — jazda w powietrze. Polecieli niczem ptaki na balonach. Balon — taka ogromna piłka — dużo kosztuje a powoli leci. Nie spodobał się ludziom. Dzisiaj wolą aeroplany (samoloty). Lecz co zrobić, kiedy leci się w powietrzu, a w maszynie się coś zepsuje? Trzeba zjeżdżać na ziemię i naprawić motor. Ba, a jak nie jest się nad ziemią, lecz leci się przez ocean? Niema czasu! Zjechać na wodę nie można, bo się można utopić! Od czego jednak ludzki rozum. Wymyślono taką maszynę, co i latać umie i w której pływać po wodzie można. Widzicie ją na naszym drugim obrazku. Jedzie się na niej po wodzie tak szybko, że w jednej godzinie można 180 km. przejechać. A jest taka silna, jak 160 koni. Wszystko ludzie potrafią.



MACIEK BZDURA GADA:

Gniwają sie niektóre ludzie na mnie, ze ja sie nie naprawdę, ale ino tak w spaniu ozenił. Boże odpuść jem te grzychy, bo nie wiedzą, co powiadają. Cyz nie lepiej po takiem niby nocnem weselu obudzić sie i nie zuźryć swojego utrapienia przy sobie, anizeli mieć bez całe zycie krzyż Pański na ramionach, a babę na karku. I mógłbym przysiądz na podołek Kaśki, albo na jaką inksą równie ślachetną rzec, ze niejeden z nich z własnej skóry by wyskocył, jakby sie obudził, a swej połowice pod pierzyną nie znalazł. Bo przed ślubem to one wszyćkie jednakie: kuzda z nich będzie do ciebie gały wywalać, gębę wykrzywiać i inkse różności wycyniać, aby cie ino rozebrało i do zeniacki skusiło. Ale mało która z nich naprzód sie poprόbować nie da, jaka będzie w małżeństwie. Myślałby kto, ze to robi z wielkiej cnotliwości! Gdzie tam, kuzda z nich radaby, ale się boi, a boi sie nie o cnotę, bo tej przecie nie ubędzie, ino sie boi, ze jakby tak chłopak gęby dziewusynej przed ślubem poprόbował, toby sie przekonał, ze to znowu nie takie mycyje i nima se la cego całego zywota zawiązywać.

Zdarza sie casem, ze temu i owemu przed ślubem uda sie takie poprόbowanie, ale cóz wtedy z tego: taka poprόbowana przez jednego, pozwoli sie prόbować drugiemu i trzeciemu i potem nici z wszyćkiego. Kuzdy sie przekonuje, ze zadna dzieucha cukierków w gębie nie nosi, ale zęby i język. A myślałby kto, ze te nie prόbowane, to inksiejse? Gdzietam! Kuzda śnich przed ślubem, to tak, jakby w buzi powidełka śliwcane, albo psceli miód miała. Kiedy sie odezwie, to same słodkości z pyścusia jej wylatują, ale jak sie pozwolis jegomości do niej w kościele stułą przywiązać, to te słodkości przedślubne nieraz juz tego samego dnia w gorcycę sie zmieniają, a z gęby jej taki ogień bije, jakby z celuści piekielnych.

A i co jesce! W dziwceńskiem stanie to kuzda dziopa chodzi cyściuteńko ubrana, rącki cyste, nόzki po same kolana wymyte, tak, ze mógłbyś sie w nich, jak w przeziradełku przezirać. Ale od samego dnia ślubu z kazdą godziną hadery na niej ciemnieją, włosy coraz bardziej stają sie pełechate i coraz więcej ich w baszcu i kapuście, a juz nawet daleko pod spodnicę zaglądać nie potrza, bo zaraz na kraju zuźryć mozna tyle brudu, zeby z jednej nogi wystarcyło nawozu na całe stajanie.

Przed ślubem byłeś Maciusiem, Jasiusiem, Stasiusiem i jakiem inksem Siusiem, a za parę dni stajes sie Maćkiem, Jonkiem, Stachem, a jesce później koniem Pana Boga lub jesce inksem bykiem. Przed ślubem leciały ku tobie promieniste wejrzenia i zefirkowe westchnienia, a za parę dni zamiast wejrzeń lecą pogrzybace, a zamiast westchnień garcki i pokrywki i zreśtą, co sie nadarzy.

I latego pytam ja sie was, cyz nie lepiej ozenić sie ino w spaniu, a po przebudzeniu sie być sobie wolny, jak ta sroka na płocie i robić, co sie cłekowi żywnie podoba? Ale powiadają starzy ludzie, ze ten grzych pirworodny juz Jadom w raju przed wyjazdem do Hameryki popełnił i bez to prawie kuzdy męzcyzna popełnić go musi wcześniej, cy później. A jezeli juz kuzden to ucynić musi, to ja juz tak kuzdemu radzę, ze lepiej później niz wcześniej. Od tego grzychu są zabezpieceni ino katoliccy jegomoście i za to sie ich w rękę całuje, ze byli tacy mądrzy i la siebie taką mądrą ustawę wymyślili.

Jeśli juz którego z was taka kara boska na tem świecie spotka, to radzę mu, aby, broń Panie Boże, w chałpie swojej nigdy zadnego parobka nie trzymał. Wiem ja to i z własnego doświadcenia i widziałem u inksych, ze parobek w chałpie, to la gospodarza koniec wszyćkiego. I jajeśnicka od najlepsej kury la parobka, i spyrki ştync do chleba la parobka, i pirozki la parobka, i wszyćko, co kobita ma najhapetycniejsego, to la parobka, a gospodarzyk musi sie obejść baszcem i zimniakami, a inksych gospodyninych smacności ani mu bez papirek powąchać nie wolno.

Poco sie więc zenić? Jak kto chce se dobrze pojeść, nic nie robić i mieć na świecie wszelakie rozweselenie, to nich sie sam własnoręcnie nie zeni, ale posuka se słuzby u młodego małżeństwa, a będzie miał wszyćko, cego jego dusa i ciało we dnie i w nocy zapragną.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Syrja IV.

Mało może kto wie, że w Syrji istnieje może najoryginalniejsza pod słońcem sekta, sekta czcicieli djabła, najprawdziwszego djabła. Jest to sekta muzułmańska Jazydjów, względnie Jezydjów. Zajmuje ona dwadzieścia kilka wsi na północ od Aleppa, a liczy kilkanaście tysięcy dusz. Przedtem sekta ta liczyła więcej zwolenników, lecz większą jej część wyniszczyły pogromy tureckie. Stąd też dzisiejsi czciciele djabła są ostatnimi szczątkami tej sekty.



Świątynia djabła.

Członkowie tej sekty wierzą w Boga, ale z drugiej strony wierzą w djabła, jako bóstwo czy też jako jednego ze strąconych aniołów, któremu również cześć choćby półboska według ich zdania słusznie się należy. A więc Jezydjowie modlą się i do Boga i do szatana. Czynią to może nietylko z czci, ile z obawy przed prześladowaniem złego ducha. Gdy do Pana Boga modlą się w dzień i otwarcie, nabożeństwo swe i modlitwy, poświęcone djabłu, odprawiają w nocy pokryjomu. I skrycie też przechowują ten kult, jakby w obawie przed dalszymi pogromami Turków.

W święto, którem jest u mahometan piątek, gromadzą się zwolennicy djabła w miejscu jemu poświęconem i tu dopiero dzieją się dziwy i niesamowite sceny. Zalegającą całe miejsce i przestwór powietrza ciszę grobową przerywa nagle świst niesamowity. To znak, że zbliża się świta djabelska, dżiny i szejtany, złe duchy. W tej chwili dają się słyszeć z pod ziemi przeraźliwe krzyki, i rzeczywiście z pod ziemi wychodzą przeraźliwe postacie, jedne piękne o czarnych, jak smoła twarzach, drugie brzydkie, białe, wszystkie zaś pootulane w białe prześcieradła, włóczą się, pełzają ukradkiem po ziemi. Skupiają się na jakieś tajemnicze zebranie, to znów na skrzydłach nietoperza, zda się, przelatują powietrzem ponad głowami zebranych, którzy ze strachu zaczynają modlitwę. Czasem daje się w powietrzu słyszeć głuchy szczęk oręża, przeciągłe jęki rannych i konających, aż wreszcie wśród błysków ognia ukazuje się sam czart. Ale nie wszyscy go widzą, bo nie wszyscy godni go są widzieć. Jednak im żarliwiej kto do niego się modli, temu w tem dokładniejszych ukazuje się kształtach. Pokazuje się jako cień o strasznie błyskających w mroku oczach, poczem wysłuchuje modlitwy i przyjmuje hołdy. I wtedy to dopiero zaczyna się żarliwa wiernych modlitwa, mająca na celu uproszenie szatana o uchylenie wszelkich szkód, o odczynienie złego.

Modlitwa ta trwa tak długo, póki pierwszy brzask dnia nie spłoszy widziadeł. Nie trzeba chyba dodawać, że wszystkie te sztuczki są sprawą kapłanów szatana, którzy z głupoty ludzkiej ciągną wielkie zyski.

Dogmatem wiary czcicieli djabła jest wedle Arabów uznanie przez Jazydjów konieczności istnienia zła obok dobra, a więc oddają cześć dobremu Bogu i przeklętemu szatanowi.

Czciciele djabła są ostrożni. Nie chcą być podpatrywani i niechętnie przyznają się do swego kultu przed Arabami i resztą Beduinów, którzy podobnie, jak niedawno Turcy, prześladują ich i tępią.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy świątynię djabła. Jest to jakby jakieś oryginalne zamczysko, z trzema stożkowatemi wieżycami. Przed świątynią przykucnęli dwaj djabelscy kapłani, którzy podsycają ogień z nawozu wielbłądziego.

Tak domy Beduinów, jak i Arabów zbudowane są, jak zresztą wszystkie domy na Wschodzie, z kamienia. W zewnętrznych ścianach brak zupełnie okien, które wychodzą tu jedynie na podwórze, otoczone wysokim murem. Dzieje się to dlatego, aby jakiś ciekawski nie mógł przypatrywać się żonom prawowiernego muzułmanina. Podwórza natomiast są niejednokrotnie urządzone wspaniale, a nakryć je jeno dachem, mogłyby uchodzić za piękne salony. Bluszcze, winogrady, fontanny i płyty marmurowe nadają im oryginalny i piękny wygląd. Jedno takie podwórze widzimy na naszym drugim obraz-



Podwórze domu arabskiego

ku. Przechodzi przez nie Beduinka z dzbanem w ręku, niosąc wodę z fontanny do mieszkania.

Jak to już poprzednio powiedzieliśmy, muzułmanie mają po kilka, a nawet kilkanaście żon. Nie są to jednak żony w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale raczej pracownice, które od świtu do nocy troszczą się o powiększenie mienia swojego pana. Przeważnie żyją z sobą w zgodzie, gdyż od waśni wzajemnych powstrzymuje ich obawa przed gniewem ich pana. Czy zazdroszczą jedna drugiej pieszczot wspólnego ich pana? Może tak, a może i nie! Jeżeli serce której przepełnia zazdrość, to ukrywa ją w niem głęboko i niczem na zewnątrz jej nie zdradza. A może być, że bez zazdrości godzą się z swym losem, gdyż każda z nich na pieszczoty mężowskie ma przeznaczony swój dzień i prawie się nie zdarza, żeby z tego powodu którakolwiek z nich była pokrzywdzona. A jeżeli zajdzie jakakolwiek przeszkoda, to poszkodowana zgadza się z swym losem i czeka cierpliwie na swój dzień. Może być, gdyż człowiek jest zawsze człowiekiem, że tamten i ów małżonek polubi więcej jedną z swych małżonek i więcej czasu poświęca jej od innych, ale poszkodowane w ten sposób o tem nie wiedzą, a przynajmniej udają, że nie wiedzą. Wszystko postępuje więc stale swym trybem i na oko jak najzgodniej, a często te rywalki o wspólnego męża żyją ze sobą w największej przyjaźni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Pan Chochelka drżał teraz zarówno z radości, jak dawniej z przestrachu, a nie wiedział, czy do nóg się rzucić niespodziewanemu dobroczyńcy, czy w inny jaki sposób wyrazić mu swą wdzięczność nieskończoną.

Ale Katilina nie miał czasu w tej chwili zabawiać się z nim długo.

Pochwycił za kapelusz i rzekł prędko:

— Pilnuj pan aktów tymczasem i czekaj moich dalszych rozporządzeń. A teraz bywaj zdrów.

Chochelka ukłonił się do samej ziemi, ale na próżno silił się jakieś zrozumiałe wybełkotać słowo.

Katilina nie jechał do Oparek, ale wprost pędził ku Orkizowu.

— Odrazu uderzę na hrabiego! — mruknął przez zęby — Juljusz za głowę się weźmie, jak mu tyle naraz przywiozę wiadomości....

I zaciął konia z całej siły.

— Z jaśnie wielmożnym będzie trudniejsza sprawa! — szepnął po chwili namysłu — ale też ona wszystko rozstrzyga! Hrabia musi mi dać formalne zrzeczenie się na piśmie.

I co koń wyskoczy, popędził ku Orkizowiu.

Już dobry zapadł zmrok, kiedy nareszcie stanął przed znanym nam pałacem hrabskim w Orkizowie.

— Jest pan hrabia? — zawołał do stojącego na ganku lokaja.

— Jest!

— Któżto? — ozwał się w tej chwili zdziwiony głos z boku.

Katilina obrócił się co żywo i ujrzał hrabiego samego wraz z żoną i córką.

Katilina ukłonił się skwapliwie, a na widok hrabiny i hrabianki zmieszał się narazie. Lecz właśnie w takich chwilach pomieszania i zakłopotania wybuchała podwójnie jego rubaszność i obcesowość wrodzona.

— Hej! — krzyknął na lokaja, który czekając snąć skinienia hrabiego, stał nieruchomy na miejscu — potrzymaj mi konia!

Lokaj przyskoczył zelektryzowany energicznym rozkazem. Katilina zręcznym susem zeskoczył na ziemię i postąpił śmiało naprzeciw hrabstwu.

— Przybywam we ważnym interesie do pana hrabiego i prosiłbym o kilka chwil posłuchania.

— Teraz zaraz? — zapytał hrabia zdziwiony.

— Natychmiast, jeśli pan hrabia pozwoli!

Hrabia wzruszył ramionami.

— Nie przyjmuję nikogo tak późno — ozwał się po chwili niedbale. — Może, zechce udać się do mego rządcy.

— Chcę kilka chwil pomówić z panem hrabią osobiście.

Hrabia znowu wzruszył ramionami.

— Powtarzam, przybyłem w interesie wielkiej wagi! — podchwycił Katilina skwapliwie.

Hrabia zdawał się namyślać.

— Proszę się udać ku lewemu skrzydłu pałacu. Przyjdę zaraz do mej kancelarji — rzekł do Katiliny i odpowiadając od niechcenia na jego ukłon ponowny, poprowadził żonę i córkę ku głównym drzwiom pałacu.

Katilina nie wypadł bynajmniej z właściwego charakteru. Gwiżdżąc przez zęby i wymachując w powietrze szpicrutą, kroczył przez dziedziniec ku gankowi z taką swobodą i niedbałością, jakby wśród własnej przechadzał się zagrody.

— Słuchaj-no ty! — krzyknął na pierwszego lokaja, co mu zaszedł drogę — gdzie tu jest kancelarja pana hrabiego?

— Tam na lewem skrzydle — odparł lokaj i prędko chciał iść dalej.

— Prowadź-że błaźnie! — zawołał i szpicrutą machnął mu pod nosem.

Lokaj w pokornym ukłonie zgiął się we dwoje.

— Służę wielmożnemu panu — wyszepnął wnosząc o wielmożności gościa z samego tonu jego mowy.

Po kilku chwilach oczekiwania nadszedł nareszcie hrabia.

Katilina porwał się z miejsca z ukłonem.

— Cóż mi pan powie? — zawołał, odsyłając lokaja skinieniem ręki.

Katilina bez żenady wysunął się naprzód.

— Niech pan hrabia będzie łaskaw usiąść. Sprawa moja bardzo jest ważną, wymaga swobodnej rozmowy.

Hrabia, jak gdyby chcąc tylko czemprędzej pozbyć się swego nieokrzesanego gościa, rzucił się, milcząc, na stojący przy biurze fotel.

Katilina obrócił się i z trzaskiem pociągnął za zasówkę u drzwi.

— Co to znaczy? — krzyknął hrabia prawie zaniepokojony.

— Aby nikt nie przeszkodził — odparł Katilina obojętnie i usiadł w pobliżu hrabiego, który zaczynał już się żżymać widocznie.

— Panie hrabio — ozwał się nareszcie bez wstępu z silnym naciskiem — przybyłem tu w pełnem

zaufaniu w honor i charakter pana hrabiego, tak wielbiony w całej okolicy.

— Czegóż chce właściwie? — przerwał hrabia z nietajoną niechęcią.

— Pan hrabia pozwoli, że odczytam mu coś zamiast przedmowy.

Hrabia skinął ręką na znak przyzwolenia.

Katilina dobył list Żachlewicza i odczytał go głośno.

Zaraz po pierwszych wierszach znanego nam pisma hrabia porwał się z fotelu i stanął, jak wryty, a trupia bladość okryła jego piękną, szlachetną twarz.

Katilina z triumfem i wielkiem zadowoleniem śledził sprawione na hrabim wrażenie, a chcąc je jeszcze powiększyć, dodał z silnym naciskiem:

— Tak panie hrabio. Żachlewicz obwinia go otwarcie o uczestnictwo w podłej intrydze, o spólnictwo w brudnym procesie popieranym przekupstwem i fałszywemi świadectwami.

Hrabia dumnie machnął ręką. Nie mógł zaprzeć we własnem sumieniu, że wiedział o wytoczonym procesie, ale jak wiemy, obmyślił i zaraz środek zaradczy, aby wszystko pogodzić z honorem i uczciwością. Żachlewiczowi nigdy żadnych z góry nie udzielał funduszów, ani śmiał pomyśleć o przekupstwie sędziów i świadków. To też potrzebował kilku chwil, nim ochłonął z pierwszego wybuchu gniewu, zdziwienia i oburzenia.

— Zwyciężyłem — poszepnął w duchu Katilina — przygnębiłem go zupełnie i zrobię z nim, co zechcę.

Ale pomylił się grubo.

Hrabia dotknięty niesłusznym zarzutem, podniósł się nagle w całej swej dumie obrażonej i rzekł wyniośle:

— Dziękuję panu. Obwieszczeniem tego listu wyświadczyłeś mi prawdziwą przysługę.

— Jeśli zaś panu chodzi o uspokojenie Juljusza — dodał po chwili — to możesz mu powiedzieć ode mnie, że na wytoczony bez mej wiedzy i woli proces przyzwoliłem dopiero po obmyśleniu środka, który wrazie przegranej świetniejsze jeszcze niż dotychczasowe rokował mu położenie.

Katilina wpatrzył się zdziwiony na hrabiego.

— Jakto? — zapytał — przegrana miała być niby korzyścią dla niego?

— Będę jutro w Oparkach — odpowiedział hrabia z dumą — i rozmówię się sam z Juljuszem.

— A teraz żegnam — zawołał krótko i pociągnął za sznurek od dzwonka.

Tuż zaraz dały się słyszeć kroki na korytarzu, a Katilina odsunął zasówkę od drzwi.

— Pójdę do pani na herbatę — rzekł hrabia do wchodzącego lokaja, nie troszcząc się dalej o swego gościa.

Katilina przygryzł wargi i zły i niekontent z siebie, pożegnał hrabiego i wyszedł przed nim z pokoju.

VIII.

Wspomnienia.

Mimo surowego testamentu nieboszczyka starościca i surowszej jeszcze straży starego kozaka, pozwolimy sobie zajrzeć na chwilę do ogrodu zaklętego dworu.

Trudno też sobie wyobrazić powabniejsze ustronie nad tę uroczą wysepkę, co wśród szerokiego stawu leżała w głębi opuszczonego ogrodu.

Po jej środku wznosi się jak wiemy, z pomiędzy krzewów i zarośli wysoki ślimak, z murowaną altaną u szczytu. Murowany filar okalają ławki marmurowe, a na jednej z nich przed okrągłym mozajkowym stolikiem siedzi w tej chwili wsparta na ramieniu jakaś postać kobieca. Nie potrzebowalibyśmy powiedzieć, że to piękna nasza nieznajoma o jasnych włosach i błękitnych oczach.

Na stoliku przed młodą dziewczyną leży książka otwarta i jakaś włóczkowa tkanina zaczęta. Nieznajoma nie czyta i nie tka dalej, ale w głębokiem zamyśleniu patrzy w głąb.



W głębokiem zamyśleniu patrzy w głąb...

Przed oczyma duszy pięknej nieznajomej, rysowała się postać młodzieńca, którą po trzykroć spotkała już w swem życiu. Raz kiedy biegła ulicą ogrodu wzdłuż parkanu, powtóre kiedy przebrana za wieśniaczkę z Kostiem Bilijem jechała wygonem wśród pola, a po raz trzeci, kiedy niedawno przybijała łódką do brzegu.

Mówiła z nim zaledwie słów kilka, a pełny męski dźwięk jego głosu przypominał jej się tak wiernie, jak wyraźnie jego postać rysowała się przed oczyma. Piękna samotnica westchnęła, a nawet jakieś słowo niezrozumiałe wymknęło się z jej ust.

Ale wtem drgnęła gwałtownie. Wśród głuchej ciszy rozległ się nagle głośny plusk fali. Dziewczyna podniosła się szybko i wskoczyła na ławeczkę marmurową, aby dalej dojrzeć okiem.

Ku wysepce płynęła chyżo jakaś łódka mała.

Dziewczyna wydała okrzyk radosny i prędko jak strzała pomknęła ku brzegowi.

W łódce wiosłował jakiś niemłody już jak się zdawało mężczyzna, którego twarz zakrywały szerokie kresy białego pilśniowego kapelusza. Miał na sobie siwawą czamarę z wyłożonym kołnierzem i wiszącemi taśmami i takiej samej barwy spodnie, spadające po dawnemu szerokim fałdem na cholewy palonych butów. Na otwartych piersiach wyglądała cienka i śnieżna koszula, spięta pod szyją grubą, dziwnie lśniącą z dala spinką.

Po kilku nowych, silnych uderzeniach wiosła łódka przybiła do brzegu, a nieznajomy zwinnie i zręcznie jak chłopak wyskoczył na ląd. Piękna samotnica poskoczyła ku niemu i pochwytując obie jego ręce, przycisnęła je z uczuciem do swych ust.

— Kazałem ci długo czekać, moje dziecię — rzekł tuląc dziewczynę do swych piersi — ledwie się przebrałem z drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Urozmaicenie.

Wszyscy oficerowie wypili jej zdrowie, trącając się wzajem napełnionymi puharami. Faworytka dzisiejszego wieczoru, ukazując dwa szeregi ostrych ząbków i rozchylając ponsowe usta, zaśmiała się filuternie i w kilku frazesach podziękowała obecnym za wybór i toast. Następnie orkiestra urżnęła od ucha i pogoniły za sobą rozkołysane pary w takt melodji. Jedynie w kącie, na zydlu stanąwszy, z grzywą rozwianą, poeta pułkowy improwizował jakąś erotyczną balladę, będąc sam jej oratorem i słuchaczem.

Szampan strzelał, kielichy krążyły, butelki się wypróżniały, a całe towarzystwo zaplatało nogami, mimo że foxtrotta już nie grano. Jednem słowem, jako przeznaczenie, następował punkt kulminacyjny, na cześć oficerów wydanego balu. Później opanowało wszystkich zmęczenie, senność, przemordowanie, ociężałość i jedynie karty były w ruchu. Wybrana poprzednio królowa balu, chcąc czemś zająć już gnuśniejące towarzystwo, zaproponowała przechadzkę po gaju i, przy pomocy deklamującego poety, poczęła wypraszać zebranych na pole.

Urski, sparłszy głowę na ramieniu, najwspanialej sobie chrapał przy stole, gdy królowa z poetą podeszła do niego.

— Wstawaj! Pobuudkaaa! — ryknął mu w samo ucho poeta. — I cóż to te czasy tak się zmieniły? Dzisiejsi mężczyźni z kurami chodzą spać i ani za grosza nie mają rycerskości względem białogłów — biadał na głos poeta.

— Hej! poruczniku! Czy w tobie płynie, choć kropla krwi Skrzetuskiego lub Zagłoby? — i potrząsnął nim silnie, co się zowie.

— Daj pokój... o co chodzi? — wymamrotał Urski, ziewając całą gębą.

— Pytam się, poruczniku, czy płynie w tobie choć kropla krwi Skrzetuskiego lub Zagłoby? — ryknął mu na odpowiedź poeta, tubę utworzywszy z dłoni.

— Co? Zagłoby? Zagłoba pił miód, ja piję wino, szampan.

— Durniu, tu nie chodzi o miód ni o wino, ale o krew, czystą czerwoną krew!!!

— ?

— Tak o krew przodków, którzy byli rycerscy, odważni i t. d.

— Prawda, zapomniałem, ty o moich przodkach prawisz. Tak Urscy wszyscy byli rycerscy... odważni... — i skończył długim ziewnięciem.

— Ale ty, poruczniku, jesteś patałach, ciura i leń, dalibóg, że prawdę mówię, jakem źrebię klaczy pegazowej.

Urski się zerwał i przetarł oczy.

— Nie blaguj, bo cię każę rzemieniem wysmarować.

— Hi, hi! Co za rycerski! — roześmiał się poeta i zezem spojrzał na królowę balu.

— Tak, jestem rycerski. — Potrafię zrobić najbardziej rycerską rzecz w świecie! — krzyczał zaperzony porucznik, jak zwyczajnie człowiek podrażniony w podgazowanym stanie.

— To zrób! — kpiło „źrebię klaczy pegazowej".

— Zrobię! — uparcie rzucił porucznik i wybiegł do drugiej sali.

— Gdzie się to podziały dawne czasy? Ani krzty poszanowania dla płci słabej — mruczał pół do siebie, pół do królowej, poeta.

Za chwilę porucznik Urski zawiadomił naraz wszystkich i każdego zosobna, że podejdzie do wartownika, przy magazynie, bez podawania hasła i nieda się zastrzelić.

— Ładny projekcik! — mruknął poeta. — O! będzie się miał z pyszna nasz porucznik, aż mu mrówki po skórze harce będą wyprawiać. Uśmiejemy się wszyscy z jego odwagi i rycerskości. — Tak, panie poruczniku, — krzyknął głośniej — urodzony potomku rodu sławetnych Urskich, zrób to, zrób, dostaniesz całus od królowej balu, lub skórkę zajęczą i wrzeciono.

Porucznik nic się nie odezwał. W wartowni zapytał rozprowadzającego, kto trzyma wartę dziś przy magazynie?

— Wojciech Gadzała, panie poruczniku — brzmiała odpowiedź.

— Czy ten, co zawsze śpi, podczas warty?

— Tak jest, ten sam, panie poruczniku.

Major Marsewicz podszedł do porucznika.

— Nie pozwoliłbym, ale ponieważ Gadzała tam stoi, a on i bez spania do przełożonego by nie strzelił — zgadzam się na wasz zamiar i życzę powodzenia.

— Dziękuję bardzo, postaram się wszystko załatwić należycie, panie majorze.

Uścisnęli sobie prawice i porucznik czemprędzej pobiegł pod magazyn.

Oczywiście Gadzała, jak zwykle, znużywszy się chodzeniem, przystanął pod ścianą w zacisznem miejscu, oparł się na karabinie i powoli zasnął, marząc zapewne o swojej Marysi i długich łanach falujących zbóż w rodzinnej wiosce.

Porucznik, zobaczywszy go, podpełznął cichutko i zamiast, jak kiedyindziej, dać mu psztyka w nos, uśmiechnął się zadowolony, otworzył powoli zamek, wyjął zeń naboje i z powrotem zamek zaryglował. Odetchnął z ulgą i kopnął się natychmiast do sali.

Za chwilę całe towarzystwo ruszyło do lasku obok magazynu.

— — — — — — — — — — — — — —

Wokół piękny las, pełen czarownych złud, pełen balsamicznych woni, smacznych poziomek i malin. Wojtek, jak za dawnych mlecznych lat, baraszkował po krzakach ze swoją Marysią.

Naraz, coś się Marysi stało, jakiś obłok ją zakrył, las zamglił, zaszumiał, zachwiał się w swej egzystencji i zmieniał szybko oblicze. Gdzieś na dnie podświadomości „coś" głosem grobowym, niby pomruk wszystkich umarłych w dolinie Józefata szeptało:

— Wojtku, opamiętaj się, wróć do rzeczywistości, wejdź na drogę prawości i obowiązku. Wokół ciebie dzieją się niesamowite rzeczy a ty tkwisz w bezdusznem kole mamideł.

I rzeczywiście podświadomość, ta dziwna i tajemnicza strona ludzkiej jaźni, przemogła, materjalne, rozleniwione ciało i Wojtek przecierać począł kułakami ołowiane powieki. Odryglował zamek i zaglądnął do środka.

— Czy cię palarus, czy inne licho, przecież karabin miałem nabity. Ano, pewnikiem starzeje się człowiek i kręci się mu we łbie.

Ponieważ, oprócz normalnie fasowanych naboi miał jeszcze jeden na „lewo fasowany", więc nabił nim karabin i, przeszedłszy się tam i zpowrotem, począł znowu drzemać.

Naraz do uszu jego doleciały jakieś stuki, niby od stąpania pochodzące. Podniósł szybko głowę.

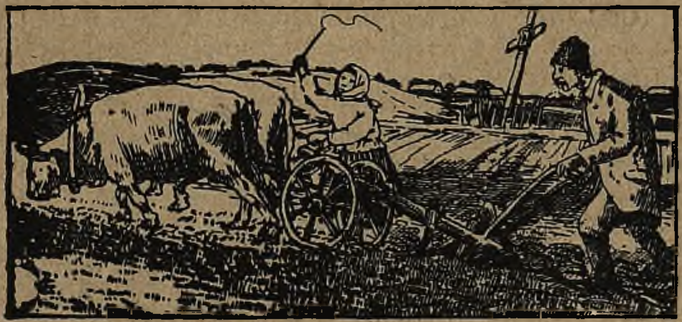
Istotnie od strony zarośli szedł ku niemu jakiś duży mężczyzna, poprzedzany jeszcze większym cieniem.

— Stój! Kto idzie? — bo strzelam! — ryknął Wojtek, na serjo już zbity z normalnego tropu myślenia i złożył się szybko do strzału.

Porucznik, mając pewność, że lufa pusta, szedł ciągle naprzód. A Wojtek, przymrużywszy jedno oko, pociągnął za języczek spustowy... Huknął strzał!!! Porucznik jęknął i machnąwszy rękoma, jakgdyby chciał przytrzymać się czego, runął na twarz przed Wojtkiem. W zaroślach zrobił się nagle straszny rumor. Wypadł z niego major a za nim kupa oficerów, panów i pań. Wojtek widząc to począł się żegnać i znanym sobie sposobem odpędzać zdradliwe mary, które zapewne siadły mu na umyśle.

Naraz całą grupę okrył kir, bo księżyc schował się za chmury.

Edward Cygan.



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na wrzesień.

Już w sierpniu powinien był zapobiegliwy hodowca ułożyć pszczołom gniazdo na zimę, a jeżeli tego nie uczynił, to teraz najwyższy czas to zrobić, bo później mogą nastać dni chłodne, w których pszczoła w ulu nie będzie mogła zapasów uporządkować. Gniazdo na zimę powinno się składać z 5 lub 6 ramek, a najwyżej z 8. Pozostawianie w ulach więcej ramek czyni je chłodnemi, a wskutek tego pszczoły więcej zapasów miodu spotrzebują. W gnieździe powinniśmy pozostawić 8 do 10 kilogramów miodu, a jeżeli go tam niema, to corychlej trzeba dać syropu, aby zapasy uzupełnić. Wiele u nas pszczółek ginie w zimie wskutek sknerstwa ich właścicieli. Taki skąpiec zostawia w ulu zaledwie tyle miodu, że pszczoły mogą nim przeżyć do końca stycznia, lutego lub marca, a potem giną biedactwa z głodu. Kto żałuje pszczołom na zimę pożywienia, to niechże je lepiej teraz wytępi, a miód zabierze ;nie będzie miał straty materjalnej i przykrego zawodu na wiosnę.

W ulach na zimę nie należy zostawiać roboty trutowej, ani niewykończonych ramek robotą, bo z wiosną matka zaczerwi ramki trutowe, a jeżeli one są niewykończone, to pszczoły gotowe je wczas wykończyć robotą trutową.

Pnie bardzo słabe w muchę t. j. ze staremi, wadliwemi matkami, pnie z trutówkami lub matkami trutowemi, jeżeliby się gdzieś takie w pasiece trafiły, należy we wrześniu łączyć z pniami, które mają dobre matki. Teraz na wyhodowanie matki już zapóźno, bo przeważnie w pasiece brak trutów.

We wrześniu i później wszelkie czynności w pasiece uskutecznia się tylko przed wieczorem, gdy słońce ma się już ku zachodowi, gdyż łatwo spowodować napad pszczół. Należy unikać wszelkiego rozlewania czy rozmazywania nietylko miodu, ale i syropu w pobliżu uli, bo napad gotowy. Oczka teraz trzeba pozwężać tak, aby ewentualne rabuśnice miały utrudniony przystęp do uli. Wprawdzie bardzo silny pień obroni się przed napadem, ale poco nam wojny, kiedy może być pokój.

Kiedy już pasiecznik spostrzeże, że przez niedbalstwo, albo nawet i bez jego winy, pszczoły zaczynają zbyt natarczywie dostawać się do sąsiednich uli, niechże napadnięte pszczółki ratuje co żywo. Wprawdzie to praca uciążliwa i denerwująca, ale niema rady, trzeba pszczołom pomagać się bronić, bo inaczej możemy utracić całą pasiekę. Gdy bowiem takim rabuśnicom uda się zrabować jeden pień, choćby najsłabszy, wówczas rzucają się jeszcze z większym impetem i na pnie silniejsze, a wówczas praca bywa ponad siły. Wówczas jedyną radą jest wniesienie rabujących pni do piwnicy, nawet na kilka dni, aby ich animusz ostudzić.

Gdy jednak rabunek nie przybrał jeszcze wielkich rozmiarów, ale dopiero zauważymy jego początki, trzeba u pszczół napadanych tak zwęzić wyloty, aby się przez nie tylko jedna pszczoła przecisnęła. Skośnie oparte szkła na siodełku o oczko, nacieranie oczka i zasówki i zatworu czosnkiem, cebulą, chrzanem, zapach świeżej trawy, ziemi, nafty, karbolu, odstręczają rabusiów od ścieśnionego oczka i ułatwiają napadanem pszczółkom się bronić.

Czasem zdarza się, że niesumienny pasiecznik cieszy się, kiedy jego pszczoły napadają na pasiekę sąsiada, zabierają z niej miód i znoszą go do jego uli. Uciecha to nieetyczna i przedwczesna. Nieetyczna, bo dozwalanie na kradzież pszczołom nie jest niczem innem, jak kradzieżą przez nas samych popełnianą a przedwczesną, bo jeżeli pszczołom uda się zrabować pasiekę sąsiada, to potem zabiorą się do naszej i również ją zniszczą. Jeżeli więc zobaczymy, że nasze pszczoły udają się na rabunek w sąsiedztwo, to powinniśmy przestrzec przed tem sąsiada i pomóc mu do zapobieżenia złemu. Uchronimy nietylko jego, ale i siebie od pewnej straty.

Wzdęcia brzucha u bydła.

Każdy prawie rolnik zna wypadki wzdęcia brzucha u bydła, spożywającego zieloną paszę, ziemniaki, wywary gorzelnianie itd. Wzdęcie powstaje przez fermentację spożywanych potraw i najczęściej objawia się u krów, koni, owiec i kóz. Rolnicy różnie sobie radzą w takich wypadkach, jednak rzadko wzdęcie przechodzi. Najczęściej używa się troakara, który jest radykalnym środkiem, pozostawia po sobie ranę, gojącą się czasami kilka miesięcy. Przebita sztuka bydła staje się małowartościową i ulega stale wzdęciu. Statystyka wykazuje liczne wypadki śmierci bydła. Jak się dowiadujemy Min. Rolnictwa wraz z Min. Spraw Wewn. zarejestrowało nowy środek leczniczy przeciwko wzdęciu pod nazwą „Kreola", wyrabiany przez krajową firmę Chem. Laboratorjum Salus w Cieszynie (dział weter.), usuwający bardzo rychło i skutecznie wzdęcie brzucha. Jak z pouczenia, umieszczonego na etykiecie, wynika, sposób użycia jest prosty, tak że każdy rolnik może w nagłych wypadkach zaradzić złu. Środek ten jest zupełnie nieszkodliwy i stosunkowo tani (2 złote). Skromny ten wydatek zaoszczędzi niejednemu rolnikowi strat w żywym inwentarzu i zbytecznego kłopotu podczas wzdęcia.

KRONIKA.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu. Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozporządzeniem z dnia 30-go sierpnia b. r. rozwiązał Sejm i Senat, podając jako powód, że z tym Sejmem nie potrafi pokonać chaosu prawnego istniejącego w Rzeczypospolitej. Wybory posłów do nowego Sejmu odbędą się w niedzielę 16 listopada b. r., zaś senatorów 23 listopada. Wobec tego z dniem 30 sierpnia utracili dotychczasowi posłowie i senatorowie nietylko pensje, ale i inne przywileje. I znów zacznie się obiecywanie złotych gór i tumanienie ludności.

Zasiłki dla inwalidów wojennych. Minister skarbu, p. Matuszewski, wydał rozporządzenie, na podstawie którego zostanie wypłacona inwalidom wojennym oraz pozostałym po inwalidach rodzinom wraz z rentą za październik rata dodatku do rent. Inwalidzi, którzy utracili zdolność do pracy do 15 proc. otrzymają dodatek w wysokości 16 zł. 87 gr., od 25 do 34 proc. utraty zdolności do pracy 24 zł. 49 gr., od 45 do 54 procent 56 zł. 22 gr., od 55 do 64 procent 67'44 zł., od 65 do 74 procent 78 70 zł., od 75 do 84 procent 89 95 zł., od 85 do 94 proc. 303 59 zł., oraz od 95 do 100 procent 584 72 zł. Wdowy oraz sieroty po inwalidach wojennych, które pobierają zaopatrzenie w wysokości 50 procent renty, otrzymują dodatek w sumie 82 20 zł., pobierające zaopatrzenie w wysokości 30 procent otrzymują dodatek 16 87 zł., pobierające zaś 20 procent renty 11'25 zł.

Pokąsana przez koguta. Onegdaj zmarła w Przemyślu żona funkcjonarjusza magistratu Tkaczowa wskutek ogólnego zakażenia krwi, którego nabawiła się wśród ciekawych okoliczności. Oto kiedy przed kilku dniami karmiła drób, napadł ją kogut i podziobał ręce i nogi w kilkunastu miejscach. W kilka godzin później dostała ś. p. Tkaczowa silnej gorączki a wezwany lekarz stwierdził zakażenie krwi wynikłe z ran, zadanych przez koguta. Mimo usilnych zabiegów lekarskich nie udało się chorej utrzymać przy życiu.

Katastrofa samolotu polskiego. Dnia 27 sierpnia o 3 rano samolot polski „Lublin R. 8“ lecący w kierunku Lwowa, skutkiem defektu motoru spadł do stawu rybnego w odległości pół kilometra od majątku Podzamek gminy Krasnobród. Kapitan-pilot Leopold Pamuła z 4 pułku lotn. w Toruniu wyskoczył ze spadochronem z wysokości 300 metrów do wody. Wydobyto go zdrowego i bez żadnych uszkodzeń. Natomiast podporucznik-obserwator Nazerewicz nie zdążył wyskoczyć wskutek zaplątania się w pasach ochronnych, spadł wraz z samolotem i poniósł śmierć na miejscu. Samolot doszczętnie rozbity. Zwłoki podpor. Nazerewicza wydobyto ze stawu.

Wyrok śmierci na generała Malczewskiego. Przed miesiącem padł ofiarą podpalenia folwark, należący do emerytowanego generała Malczewskiego. Dzięki sprężystej akcji policji, część winnych została aresztowana i osadzona w więzieniu. Obecnie generał Malczewski otrzymał pismo, grożące mu śmiercią, jeśli nie wpłynie na władze policyjne i prokuratorskie w kierunku zwolnienia aresztowanych. Sprawę tę przekazał gen. Malczewski prokuraturze. Jest to niebywałe łajdactwo: niszczyć cudze mienie, a potem pod groźbą śmierci poszkodowanego domagać się uwolnienia winnych.

Tragiczna śmierć złodzieja. Tragicznie zakończyła się „karjera“ złodziejska niebezpiecznego opryszka borysławskiego Michała Zwarycza, liczącego lat 30. Specjalnością jego było ścinanie ze słupów przewodów elektrycznych, które następnie sprzedawał jako miedź kupcom w Borysławiu. Za te czyny i inne był już kilkakrotnie karany dłuższem więzieniem. Po wyjściu z więzienia złodziejski zawód dalej począł uprawiać. Ostatnio w chwili dokonywania kradzieży przewodów elektrycznych na wysokości kilkunastu metrów został porażony prądem elektrycznym, wskutek czego poniósł śmierć na miejscu. „Pracował“, jak zwykle, w gumowych rękawiczkach, które jednak tym razem zawiodły. Komisja sądowo-lekarska, po zbadaniu sprawy, poleciła zwłoki tragicznie zmarłego złodzieja odstawić do kostnicy cmentarnej w Borysławiu.

Cudowne uzdrowienie ślepej. Od kilku dni Kalisz pozostaje pod wrażeniem cudownego uzdrowienia 69 letniej staruszki Barbary Kasińskiej. Przed niedawnym czasem pod przewodnictwem księdza Antoniewicza wyruszyła do Częstochowy pielgrzymka mieszkańców Kalisza, w której wzięła udział również ślepa od kilku lat Kasińska. Podczas odprawiania gorącej modlitwy w kaplicy Jasnogórskiej z wiarą w cudowną moc Matki Boskiej nastąpiło uzdrowienie. Kasińska pogrążona w głębokich modłach ujrzała przed sobą obraz Matki Boskiej, a następnie otoczenie. Kasińska wróciła do domu o własnych siłach, krocząc na czele pielgrzymki. Wiadomość o cudownem uzdrowieniu Kasińskiej rozniosła się natychmiast w Kaliszu i całej okolicy.

Rozrost Częstochowy. Na skutek przedsięwziętych starań do miasta Częstochowy włączono przedmieścia: Raków, Stradom i Kamień. Obecnie zatem Częstochowa liczyć będzie około 120.000 mieszkańców.

Straszna śmierć nieludzkiego woźnicy. Na jednej z ulic łódzkich zdarzył się rzadki wypadek zemsty katowanego zwierzęcia. 61 letni Michał Stawicki rozwoził węgle. Obciążony zbytnio koń zatrzymywał się często, by odpocząć, wtedy woźnica biciem zmuszał go, by ruszył z miejsca. W pewnym momencie na razy, zadawane batem, zwierzę odpowiedziało kopnięciem i woźnica runął na ziemię ze zgniecioną piersią, ponosząc śmierć na miejscu.

Czciciele djabła. W dzisiejszym numerze „Roli“ w artykule p. t. „Podróż po dalekich krajach“ piszemy o czcicielach szatana w Syrji. Zdawałoby się, że podobna sekta może istnieć tylko gdzieś w Azji lub Afryce, dokąd cywilizacja ma utrudniony dostęp, a tymczasem gazety warszawskie donoszą, że sekta czcicieli szatana istnieje również w Warszawie. Oto co pisze o tej sekcie „Expres Poranny“: „Otrzymaliśmy informacje, odsłaniające w całej rozciągłości potwornie zabobonne praktyki, jakie uprawiają czciciele szatana. Złowrogi i wyuzdany kult, o istnieniu którego słychać było dotychczas tylko na zachodzie, zaczyna obecnie gangrenować i nasze sfery towarzyskie. W bluźnierczych „czarnych mszach“ odbywających się co jakiś czas w podziemiach stolicy, biorą udział osoby o powszechnie znanych nazwiskach. Dzieją się tam rzeczy, przechodzące wszelkie ludzkie pojęcie. Czciciele djabła odprawiają bluźniercze modły do wyobrażenia kubła w odwróconym trójkącie, symbolizującym ducha zła i ciemności. Urządzają seanse spirytystyczne, podczas których zachodzą objawy medjalne, mrożące krew w żyłach. Czciciele szatana profanują Hostję św. dokonując ofiar z krwi ludzkiej, przyczem oddają się najwyuzdańszym orgjom sadystycznym. Skutkiem tych upiornych praktyk, jak dotychczas wiemy, sześć osób poniosło już śmierć, a jedna wpadła w rozstrój nerwowy, skutkiem którego przebywa obecnie w szpitalu św. Jana Bożego. Wyznawcy szatana czczą jakieś tajemnicze daty, których odcyfrowanie rzucić może rewelacyjne światło na nieznane dotychczas fakty historyczne. Ustaliliśmy naprzykład, że jedna z ta-

kich dat, obchodzona przez potwornych sekciarzy, jako dzień klęski, jest datą zatonięcia słynnego okrętu „Titanica". W jakim związku czciciele szatana pozostają z tą katastrofą, uda się zapewne niebawem wyjaśnić".

Straszne samobójstwo. W Łazienkach warszawskich popełnione zostało samobójstwo, świadczące o niesamowitej sile woli lub też szaleństwie denatki. W godzinach porannych przyszła do Łazienek 48 letnia Marja Sławczyńska i zajęła kabinę z wanną. Po 10 minutach usłyszała służba straszliwe jęki, wychodzące z tej kabiny. Wyważono drzwi, a po wtargnięciu do środka przedstawił się oczom obecnych straszliwy widok. Sławczyńska poprzecinała sobie nożem ręce, szyję i brzuch, a wychodzącemi na wierzch wnętrznościami owinęła sobie szyję. Denatka wśród strasznych cierpień zmarła wkrótce.

Ofiary burzy. Powiat garwoliński nawiedziła w tych dniach gwałtowna burza. W majątku Trojanów pięć kobiet schroniło się przed deszczem do starej stodoły, stojącej w polu. W pewnym momencie szalony wicher obalił stodołę, pod gruzami której znalazły śmierć trzy kobiety, a dwie odniosły ciężkie rany.

Pijany maszynista. Na linji koleji wąskotorowej Sarny-Oślice wskutek nietrzeźwego stanu maszynisty nastąpiła katastrofa kolejowa, której ofiarą padło wielu pasażerów. Maszynista, chociaż przestrzegano go, że tor zajęty jest wagonami towarowemi, puścił przestrogę mimo uszu i jechał całą parą, aż wpadł na zgromadzone na torze wagony. Wskutek zderzenia lokomotywa wykoleiła się, pociągając za sobą wagony. 9 pasażerów zostało ciężko rannych, kilku lżej. Maszynista zostanie pociągnięty do surowej odpowiedzialności.

Klęska ulew na Wileńszczyźnie. Ulewne deszcze, jakie ostatnio nawiedziły Wileńszczyznę, dały się we znaki szczególnie na wsi. Między innemi w miasteczku Bujwidze z powodu wielkich opadów wystąpiła z brzegów rzeka Wilejka i zalała pobliskie tereny. Woda podmyła również stojące nad brzegiem zabudowania, niszcząc je. Wskutek ulewy uległ podmyciu tor kolejowy na szlaku Głębokie-Królewszczyzna, co spowodowało zahamowanie ruchu kolejowego na kilka godzin.

Nagroda za ojcobójstwo. Gazety rosyjskie donoszą o ciekawym procesie, który toczył się ostatnio w sądzie bolszewickim na Białorusi. Na „honorowej ławie oskarżonych" zasiadł okręgowy prokurator, Grzegorz Dymów, któremu zarzucono ojcobójstwo Sąd jednak skwalifikował ten czyn prokuratora nie jako karygodną zbrodnię, lecz jako „bohaterski czyn rewolucyjny". Okoliczności tego procesu są następujące: W roku 1918, podczas wojny domowej na Białorusi, w jednej ze wsi przyłączył się do wałęsających się oddziałów czerwonoarmejców młody wieśniak, teraźniejszy prokurator, syn zamożnego chłopa Jana Dymowa. Przez długie lata Dymów nie dawał o sobie żadnych wiadomości, tak, że ojciec uważał go za zaginionego. Nagle przed paru miesiącami młody Dymow zawitał do rodzinnej wsi, lecz nie w charakterze zwykłego czerwonoarmejca, ale jako wszechmocny okręgowy prokurator. Radość starego ojca nie miała granic. Lecz gdy dostojnik sowiecki przyszedł do domu, zauważył w kącie pokoju wiszący święty obraz. Nakazał ojcu natychmiast wyrzucić go, a w chacie urządzić t. zw. „Czerwony kąt" z fotografją Lenina. Ojca to oburzyło. Oświadczył, że nie ma zamiaru na stare lata wyrzekać się swoich przekonań religijnych. Powstała sprzeczka, w toku której prokurator zawołał: „Na widok świętych obrazów bierze mnie obrzydzenie i wstręt". Po tych słowach sam wyrzucił obraz z pokoju. Stary Dymow zawołał wówczas oburzony: „Djable, poco wróciłeś do mnie?" Na to rozbestwiony syn zastrzelił ojca. Sąd miał charakter „pokazatelny" a wyrok stwierdził, że Dymow dokonał czynu iście rewolucyjnego, pokonawszy burżuazyjny przesąd rodzinny. Za czyn ten postanowiono dać mu nagrodę w postaci złotego zegarka z odpowiednim napisem. Ponadto Dymow awansował na generalnego sekretarza „okrokona", które to stanowisko daje mu pełną władzę na Białorusi.

Z tajemnic starego domu. Wstrząsającą historję przytaczają dzienniki wiedeńskie. W pewnym starym domu, w Wiedniu, znaleziono podczas rekonstrukcji na poddaszu dwie kobiety w stanie okropnego zaniedbania. Są to Fryderyka i Ema Sedelmeyer. Ojciec ich, zmarły w 1902 roku, był jednym z wicedyrektorów dolno-austrjackiego banku dyskontowego. Obie siostry, stare panny, przeniosły się w okresie powojennej inflacji z zasobnego mieszkania, do tego domu na poddasze i odtąd dziwaczały coraz bardziej. Zdaje się, że straciwszy resztki majątku, niezdolne do pracy zarobkowej, utrzymywały się najpierw z resztek dawnej świetności, sprzedając kolejno urządzenie, bieliznę, pościel, aż pozbyły się wszystkiego. W mansardzie ich panował brud nie do opisania. W starej i podartej kanapie zagnieździły się myszy. Legowiska obydwu kobiet były tak zapluskwione, że dziw doprawdy, jak mogły tam sypiać. Odpadki jedzenia i śmiecie od lat nie były z mieszkania tego uprzątnięte. Jedna z sióstr robiła wrażenie takie, jakby od niepamiętnych czasów się nie myła. Druga, trochę mniej zaniedbana, oświadczyła, że siostra kazała jej przynosić odpadki uzbierane w koszach od śmieci i na śmietniskach. Oddano je obydwie na klinikę dla zbadania ich stanu umysłowego.

Święty Mikołaj II. Synod serbskiej cerkwi prawosławnej poważnie rozpatruje obecnie sprawę zaliczenia w poczet świętych cerkwi serbskiej ostatniego cara rosyjskiego Mikołaja II. Propozycja ta wyszła od ludności jednego z większych prowincjonalnych miast serbskich, Leskowacz, gdzie w tym celu odbył się ostatnio szereg specjalnych nabożeństw, obchodów i zgromadzeń. Na zgromadzeniach tych ustalono, jako car Mikołaj II „był najpobożniejszym, najczystszym i najszlachetniejszym z pośród władców europejskich" i do ostatnich dni swojego zakończonego tak tragicznie żywota „jednym z najszczerszych przyjaciół i opiekunów serbskiego narodu". Dlatego właśnie winien być uznany za jugosłowiańskiego świętego narówni z świętym Sawą, świętym Łazarzem i świętym Stefanem. W razie przyjęcia i uchwalenia przez Synod tej propozycji byłby „święty Mikołaj II" pierwszym świętym jugosłowiańskim, bowiem wszyscy poprzedni zaliczeni zostali jeszcze za czasów, o wiele poprzedzających utworzenie się państwa jugosłowiańskiego.

Bohaterscy chłopcy. We francuskiej miejscowości nadmorskiej Counarde w tych dniach byłoby przyszło do tragicznego wypadku, gdyby nie bohaterstwo trzech chłopców w wieku lat 12 do 13, którzy bawili w tej miejscowości z rodzicami na wakacjach. Mianowicie dwu nieopatrznych gości kąpielowych, pomimo gwałtownego wiatru i olbrzymich fal, puściło się na morze małą, bardzo wywrotną łódką. Odpłynęli paręset metrów od brzegu, gdy nagle olbrzymi bałwan przewrócił wątły stateczek i obaj pasażerowie znaleźli się w morzu. Jeden z nich zdołał się wdrapać na dno przewróconej łodzi i jako tako się na niem utrzymywał, ale drugi, trzymając się tylko jego krawędzi, w miarę falowania morza, ciągle się zanurzał pod wodę i widocznie tracił już siły. Widząc to dwaj malcy Louis Morin i A. Marmels, nie zawahali się ani na chwilę, zepchnęli na morze lekką łódkę, której zwykle używają rybacy, aby dopływać do swoich statków, stojących na kotwicy i po licznych u-

siłowaniach dobili do rozbitków. Jeszcze większą odwagą odznaczył się trzeci chłopiec, mały Allard, który wskoczył do znajdującej się pod ręką innej łódki i przybył z tamtymi razem na miejsce wypadku. Wszystkim trzem udało się doprowadzić do brzegu dwu nieostrożnych śmiałków, a nawet ocalić od zatonięcia ich łódkę.

Ślub prababci. Dzienniki paryskie donoszą, że w pewnej wsi w departamencie Sekwany, odbyło się ubiegłych dni wesele pewnej bogatej wdowy, liczącej lat 71. Pan młody zaś liczy lat dwadzieścia. Są to: pani Cordier, która z pierwszego małżeństwa posiada pięciu synów, sześć córek, ośmnaście wnuków i sześć prawnucząt. Jej młody małżonek obecny nazywa się Renne Choselot i służył u niej za parobka. Na wesele, które odbyło się z rozrzutnością bogatych włościan, przybyli goście z całej okolicy. Po uczcie weselnej, gdy jedni siedzieli jeszcze przy suto zastawionych stołach, rozpoczęły się tańce. W pierwszą parę do tańca stanęła rześka siedmdziesięcioletnia „prababcia oblubienica". Niezawodnie codzienną modlitwą młodego żonkosia będzie prośba, aby jego „najukochańsza" corychlej rozstała się z tym światem.

Przenosiny wsi. Podczas budowy nowej wielkiej tamy wodnej koło miejscowości Frain na Morawach, okazała się konieczność przeniesienia całej wsi, Bytowa, znanego uzdrowiska, na inne miejsce. Przy pomocy subwencyj państwowych przystąpiono obecnie do zwalenia wszystkich domów i wybudowania ich na nowo w odległości kilku kilometrów w kierunku południowym. Przeniesienie będzie uskutecznione w przeciągu dwóch miesięcy. Cały obszar byłej miejscowości pokryty zostanie wodą.

Lekarz żywcem pochowany. Jak donoszą gazety włoskie, rozegrała się onegdaj na cmentarzu w Tryjeście straszna scena. Przed kilku dniami umarł Dr Giuseppe Tudor, specjalista w chorobach skórnych. Śmierć nastąpiła skutkiem infekcji przy leczeniu jednego z pacjentów. Może w dwie godziny po pogrzebie, usłyszał dozorca cmentarny wołanie, dochodzące z świeżo usypanej mogiły. Odwalił w pośpiechu grób i odkopał trumnę. Gdy zerwał wieko z trumny, ujrzał ciało zmarłego w pozycji skurczonej. Twarz była sina i okrutnie wykrzywiona, ubranie na strzępy podarte. Ręce pokaleczone. Jak się zdaje, Dr Tudor pochowany został w letargu i obudził się w grobie. Nadludzkim wysiłkiem próbował uwolnić się z trumny, co się jednak nie udało. Pomoc dozorcy cmentarza przyszła zapóźno.

Małżeństwo arcyksięcia Albrechta. Ubiegłej soboty odbył się w Anglji ślub między arcyksięciem Albrechtem Habsburgiem a p. Ireną Norah Rudnay, z domu Lelbach, w obecności, jako świadka, doradcy prawnego arcyksięcia, adwokata Dekovessa, który specjalnie przybył na tę uroczystość z Węgier. Kilka tygodni temu arcyksiąże powziął decyzję wstąpienia w związki małżeńskie z p. Rudnay, jakkolwiek jest to związane z przymusowem wyrzeczeniem się wszelkich praw do korony węgierskiej. Ks. Albrecht jest też podobno zdecydowany złożyć przysięgę na wierność arcyksięciu Ottonowi Habsburgowi, jako jedynemu prawnemu kandydatowi do korony węgierskiej. Matka arcyksięcia Albrechta arcyksiężna Izabella stanowczo sprzeciwiała się małżeństwu syna, żądając, aby arcyksiążę Albrecht ożenił się z jakąś księżniczką jednego z domów panujących tak, aby była ona godna korony węgierskiej, gdy kiedyś arcyksiąże Albrecht zostanie obrany królem Węgier.

Tajny harem w Londynie. Londyn ma obecnie nielada sensację, którą żywo się zajmuje opinja publiczna, Oto odkryto w najwytworniejszej i najbogatszej dzielnicy miasta tajny harem, będący własnością bogatego niezmiernie finansisty tureckiego, Tubara Beja, osiadłego od kilku lat w Londynie. Tubar Bej, liczący obecnie lat 57, przed kilku jeszcze laty zlikwidował cały swój majątek w ojczyźnie i przeniósł się do Londynu. Tutaj wybudował sobie wspaniały pałac, utrzymany zupełnie w stylu wschodnim. Koszta budowy tego egzotycznego arcydzieła wyniosły sumę — na stosunki angielskie — olbrzymią, bo ćwierć miljona funtów szterlingów! Krezus turecki nie poprzestał jednak na tem, lecz w pałacu swoim, niedostępnym zupełnie dla cudzoziemców, stworzył sobie harem, złożony z kilkunastu kobiet, przeważnie Turczynek. Rzecz dziwna, że przez dłuższy czas zupełnie nie wiedziano o istnieniu tego haremu. Gazety angielskie w związku z tem wypowiadają przypuszczenie, iż prawdopodobnie policja doskonale była o tem poinformowana, lecz sowite „kubany" skłoniły ją do milczenia. Wreszcie jednak rzecz się wydała i stała się przyczyną głośnego skandalu. Tubar Bej będzie musiał zlikwidować swój harem, lub opuścić stolicę angielską.

Żony na raty. W Damaszku, skoro młodzian lub nie młodzian, pragnie poślubić dziewczynę, musi jej rodzicom zapłacić pewną sumę. Innemi słowy — zupełnie przeciwnie niż u nas. Ale i w tej dziedzinie jest coraz gorzej, cena za córki zaczęła iść gwałtownie w górę, tak, że w obecnej chwili tylko bardzo zamożny człowiek jest w stanie „sprawić sobie" żonę. Aż nagle młodzieńcy damasceńscy dowiedzieli się, że w Europie jak i Ameryce istnieje zwyczaj handlu na spłaty. W mig interes kredytowy tego rodzaju zastosowano do spraw matrymonjalnych, na co rodzice zgodzili się chętnie. Teraz jednakże karta się odwróciła, wielu bowiem z młodych żonkosiów po kilku miesiącach już poczęło zalegać w wypłatach rat, nie mając nic przeciw zwrotowi żony rodzicom.

Córka lorda narzeczoną lokaja. Koła towarzyskie Waszyngtonu zaskoczone zostały wiadomością o bliskim ślubie miss Gythy Stourton, siostrzenicy byłego ambasadora Anglji w Ameryce, sir Esme Hovarda, z lokajem ambasady p. Fioravanti del Agnese. Miss Stourton jest śliczną blondynką, zaś Fioravanti jest smagłym Włochem. Przyszły zięć ambasadora w dalszym ciągu podaje do stołu w ambasadzie angielskiej, podczas gdy miss Stourton wyjechała do Anglji po zgodę rodziców na to małżeństwo. Fioravanti nie mógł pojechać ze swą ukochaną, bo się obawiał, że nie zostanie wpuszczony z powrotem do Ameryki. Ojciec miss Stourton jest lordem, a ojciec Fioravantiego zajmuje stanowisko poganiacza bydła w Neapolu.

Ukamienowana bogini. Obecnie nadchodzą dopiero wiadomości o strasznem zniszczeniu, jakie wywołało w Indjach trzęsienie ziemi, które się tam wydarzyło dnia 3 lipca. Trzęsienie miało miejsce we wczesnych godzinach rannych. Między godziną 3 a 9 rano zanotowano dziewięć wstrząsów. Pierwszy wstrząs trwał 4 minuty i był najstraszniejszy. Miasto Gaubati uległo całkowitemu zniszczeniu, większość domów zawaliła się, zniszczone zostały linje kolejowe i telefoniczne. W Kalkucie siła trzęsienia ziemi była już mniejsza. Zawaliło się kilka domów, większość budynków uległa tylko zarysowaniu. Siła trzęsienia ziemi była jednak na tyle wielka, że śpiący zostali wyrzuceni z łóżka. W myśl wierzeń Hindusów trzęsienie ziemi wywołuje bogini Basuki. Przed jej świątynią w Kalkucie zgromadziły się tłumy Hindusów, które obrzuciły posąd bogini kamieniami. Trzęsienie ziemi objęło znaczną połać kraju w zachodniej Assani. O sile jego świadczy fakt, że sejsmografy w obserwatorjum kalkuckiem zostały zupełnie zdemolowane.

RZECZY CIEKAWE.

Gdzie rodzi się najwięcej ludzi?

Najwięcej ludzi rodzi się w Rosji, najmniej w Szwecji. Statystyka urodzeń wykazuje, że w Rosji europejskiej na każdy tysiąc mieszkańców przybywa rocznie 43,6 noworodków; jest to najwyższy procent urodzeń na kontynencie europejskim, a może nawet na świecie.

Drugie miejsce zajmuje Rumunja, która posiada 35,2 pro mille urodzeń rocznie.

Zaraz po niej idzie Polska — 32,6 pro mille. To są trzy najpłodniejsze kraje w Europie. Na czwartem miejscu stoi Hiszpanja — 29,7 pro mille. Dalej idzie Litwa — 28,8; Włochy również jeden z najpłodniejszych narodów w Europie, aczkolwiek ostatnio rodzi się tam mniej dzieci niż dawniej — 26,2; następnie Węgry — 25,6; Holandja — 24; Czechosłowacja — 23,3.

W Niemczech, Angji i Francji procent urodzeń jest stosunkowo niewielki. Dla Niemiec wynosi on 18,6 pro mille, dla Francji 18,2, a dla Anglji tylko 16,7. Belgja ma prawie taki sam procent co Francja, na mianowicie 18,3, Austrja prawie tyleż co Niemcy — 17,5; Szwajcarja — 17,5, Szwecja 16,1.

Okazuje się więc, że najmniej dzieci rodzi się w Anglji i w Szwecji, jeszcze mniej niż we Francji, znanej z małej ilości urodzeń. W Japonji rodzi się rocznie 33,6 pro mille t. j. cokolwiek więcej, niż w Polsce.

Miód jako lekarstwo.

Leczenie niedokrwistości miodem jest powszechnie stosowane w Danji i Hanowerze. Młode, blade dziewczęta miejskie wysyłają na wieś, gdzie mają polecone spożywanie miodu. Dobre wyniki tego leczenia poddały Lehmann'owi teorję, która zasadza się na twierdzeniu, że anemję powoduje brak cukru w wątrobie; teorja ta wytłumaczyła skuteczność kuracji miodowej.

Maścią, zrobioną z miodu i mąki, smaruje się czeraki, stłuczenia itp., które wpierw należy wymoczyć w ciepłej i solonej wodzie przez jakie 3 godziny. Maść ta zapobiega stykaniu się rany z powietrzem i przyczynia się do szybszego gojenia.

Napoje, słodzone miodem, leczą bóle gardła, kaszel, zapobiegają rozwojowi dyfterji, zwłaszcza, kiedy leku tego używa się przed położeniem się do łóżka. Szklanka wina lub dobrego grogu, osłodzonego silnie miodem, jest lekarstwem, jako wyborny środek przeciw kaszlowi.

Wioska szachistów.

Istnieje w Niemczech zakątek, jedyny chyba w świecie, mianowicie wioska, której mieszkańcy, mężczyźni, kobiety i dzieci grają od wieków w szachy, nawet podczas zajęć codziennych. Wioską tą jest Strobeck, w górach Harzu. Gra w szachy uprawiana jest tam z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna, z matki na córkę. Idąc do szkoły, dzieci tamtejsze mają zawsze wśród książek szachownice, a w kieszeniach figury szachowe. Nawet tablice szkolne nie są tam, jak gdzieindziej czarne, lecz w kratki, a nauka gry w szachy znajduje się w programie szkolnym.

Mecze szachowe pomiędzy uczniami odbywają się często, a sędzią w tych zawodach jest kerownik szkoły. Nie dość na tem, bo nieraz, powracając ze szkoły, mali szachiści, posprzeczawszy się o grę, rozgrywają partje na placu wioskowym, podczas gdy matki ich grają na progach domów, oderwawszy się od kuchni czy prania.

W gospodzie Stroebecku, noszącej szyld symboliczny „Zum Schachspiel" (Pod grą w szachy), pokazują turystom przechowywaną pod szkłem szachownicę z figurami ze srebra, podarowaną w swoim czasie mieszkańcom Stroebecku przez elektora brandeburskiego.

W wiosce tej, znanej w okolicy pod nazwą wioski szachowej (Schachdorf), pokazują starców w wieku niemal biblijnym, którzy przez całe życie grają w szachy tylko pomiędzy sobą. Wśród starców tych znajdują się też i tacy zapaleńcy, którzy jedną i tę samą partję rozgrywają od lat kilkunastu lub kilkudziesięciu i zdarza się, że partja taka kończy się dopiero zgonem jednego z partnerów.

Jakoś jednak nie słychać, aby „Schachdorf" dał światu wybitnych szachistów.

„Genjalne" wynalazki.

Podobno matką wszystkich wynalazków jest lenistwo. Jest to paradoks, któremu nie można jednak odmówić pewnego realizmu, jeżeli się zważy, że każdy krok naprzód w dziedzinie techniki ma na celu ułatwienie pracy człowieka.

Manja wynajdywania tych, ułatwiających człowiekowi życie przedmiotów, wpada już w przesadę. I tak pewien Amerykanin, wziąwszy pod uwagę nędzę mieszkaniową dzisiejszych czasów, wynalazł... sofę, mogącą w razie czego służyć do kąpieli. Wystarczy zdjąć wierzch, aby w umieszczonej pod nim wannie ochłodzić grzeszne ciało. Nie potrzeba dodawać, że sofa taka może stać choćby w salonie, wyglądem swym nie budząc żadnych podejrzeń, co do swego rzeczywistego przeznaczenia.

Inny, widocznie wielki mizantrop, obmyślił aparacik, który jadąc w wagonie umieszcza się między sobą a niesympatycznym współpasażerem. Wówczas przeprosiwszy grzecznie np. słowami „przepraszam, ale pański nos mnie razi", można się od owego pasażera odgrodzić umieszczoną na aparaciku firanką.

Bardzo praktyczną może się okazać laska, którą w każdej chwili zamienia się na wędkę albo bat.

Oto jakie projekty nadsyłane są do urzędu patentowego.

Jak osy chłodzą swe gniazda.

Badacz szwajcarski A. Steiner ogłasza ciekawe wyniki swych spostrzeżeń nad temperaturą gniazd osich. Otóż zauważył on, obserwując silnie nasłonecznione miasto przez sześć dni zrzędu, że panowała w niem stała temperatura 35 st. C., jakkolwiek w sąsiedniem pustem gnieździe doszła ona do 43 st. Udało się stwierdzić, że ta jednostajna temperatura jest wynikiem specjalnego chłodzenia, wykonywanego przez osy przy pomocy nanoszonej i rozpylanej wody. W pracy tej bierze udział równie królowa, która w najgorętszej porze południowej wykonała w ciągu godziny blisko 90 lotów wyłącznie po wodę do pobliskiego zbiornika. Temperatura 35 stopni najlepiej sprzyja wylęgowi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Pp.: **Bolesław Dajworek** w Ł.: „Jak Janas śmierć w pole wyprowadził?" bardzo dobre. Damy dopiero po ukończeniu powieści „Zaklęty dwór" i to z obrazkami. O podobne utwory bardzo prosimy. — **Józef Szwaja** w W. N.: Prasę do wyrobu sztucznej węzy dostanie Pan w Spółdzielni „Pszczoła", Lwów, Kopernika 20. Cena 160 złotych. Podręcznik Röhrenschefa jest już wyczerpany. W oko-

licach Krakowa ubiegłe lato było dość dobre dla pszczół, właściwie czerwiec, bo lipiec zawiódł. Przeciętnie pień dawał do 20 kilogramów miodu. Co do systemu ula, to zdania są podzielone: jedni wychwalają amerykańskie, drudzy słowiańskie. Mojem zdaniem i jedne i drugie są dobre, a pożytek z nich nie zależy od systemu ula, ale od ilości miodu w kwiatach. Ja osobiście jestem zwolennikiem ula słowiańskiego, gdyż w nim pszczoły szybciej się na wiosnę rozwijają i lepiej zimują, natomiast w ulach amerykańskich robota jest łatwiejsza. W wielkich pasiekach są one przeto korzystniejsze. Pszczół kaukazkich nie znam i nie wiem, gdzieby je można nabyć, gdybym wiedział, sambym je kupił na próbę. Jakoby pszczoły kaukazkie czerpały miód z czerwonej koniczyny, zdania są podzielone, a hodowca ich niejaki p. Piwowarski pisze, że jest to nieprawdą, bo jakkolwiek mają dłuższe ssawki, to jednak i tak do miodu w czerwonej koniczynie się nie dostają. Aby się nie wyrodziły, wystarczy trzymać taki pień zdala od innych pszczół. — **Halina** w Ż.: Wiersz p. t. „Ku czci Marji" posiada myśl bardzo piękną, ale rymy mocno jeszcze kuleją, więc drukować go nie możemy. — **Irena Kaczorówna** w S.: P. Ludwik powinien do końca roku dopłacić jeszcze 2 zł. 40 gr. — **Tomasz Konieczny** w H.: Najlepiej w tej sprawie poinformują w Powiatowej Komendzie Uzupełnień. — **Jan Bernyś** w S.: Korespondencyj nie przechowujemy, więc nie wiemy, o co się Pan pytał na poprzedniej kartce. Z nadesłanych obrazków skorzystać nie możemy, gdyż odbitki są za słabe. Artykuliki schowamy, może się kiedy znajdzie na nie miejsce. — **Władysław Górnicki** w T.: Gdy Maciek wykopie ziemniaki, może zaglądnie w tamtejsze okolice i wybierze sobie z kilka dziewuszek. Narazie tylko się oblizuje. — **Władek Chłopdola:** Z nadesłanych wierszyków „Sianokosy" zatrzymujemy, pozostałe dwa do kosza. — **Józef Weber** w K.: Nadesłane szarady przeznaczamy do druku. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Wierszyk i szarady przeznaczamy do druku. — **Józef Staniek** w M. K.: W miarę miejsca zamieścimy. — **Władysław Mirek** w N.: „Polakin" jest to dopiero szkic powieściowy; znacznie rozszerzony i należycie opracowany mógłby być nawet bardzo zajmujący. W tej formie wygląda, jakby streszczenie dłuższej powieści, krótko opowiedziane. Nie wydrukujemy. Wierszyk „W jesieni" zatrzymujemy do druku. — **Józef Górecki** w K.: Nadesłane zagadki dobre. — **Leopold Wołek** w R.: Temat dobry, ale ujęcie jeszcze słabe. Próbować nie zaszkodzi, gdyż nie odrazu Kraków zbudowano. — **„Staszek"** z B.: Wierszyk słabiuśki poszedł na wieczny spoczynek do kosza. — **Michał Kapałka** w T.: Można podlewać lekkim rozczynem z niedopałków papierosów lub cygar, a przedewszystkiem zarobaczoną ziemię zmienić. — **Maryśka z Kamionki:** Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. — **Wawrzek Miesiączek** w L.: Przesyłkę otrzymaliśmy. Będziemy się starali, aby wkrótce utwory ukazały się w druku. — **Brzeziński Jan** z O.: Na dowodzie, jaki Pan posiada z wysłanej prenumeraty jest data, kiedy były wysłane owe 6 zł. i Panu tego łatwiej dojść, jak nam. Musielibyśmy przeglądać tysiące czeków, a na to czasu brak. — **Franciszek Marcak** w R.: Mapy może Pan nabyć w księgarni Kraków, ul. Gołębia 10. Trzeba opisać też jakiej wielkości i załączyć znaczek, to odpowiedzą, ile będą kosztowały.

Ś. P.

KAZIMIERZ WELC

Rolnik

przeżywszy lat 43 zmarł tragiczną śmiercią w dniu 2 stycznia b. r. w Turbi pow. Rozwadów nad Sanem.

— Osierocił dzieci i żonę Marję.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ul. Józef Weber z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kwiat.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Instrument muzyczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wiersze.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Instrument muzyczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Zasadzka (wspak).
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sielanka
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Towarzystwo akcyjne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nimfa.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Zawód.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Gaz trujący.

Litery w czarnych kwadracikach czytane z góry na dół, dadzą nazwisko sławnego botanika.

2. Zagadki.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z F.).

I.

Wprost u każdego człowieka znajdziecie,
Wspak mechanizm, o którym dobrze wiecie.

II.

Wprost człowiek z przed Chrystusowej ery,
Wspak dziura na cztery litery.

III.

Wprost w historji polskiej go widzicie,
Wspak głowę na nim nosicie.

IV.

(Ułożył Jan Weber).

Wprost włada gromami,
Wspak miasto nad miastami.

3. Szarada.

(Ułożył Jan Weber).

Trzecie pół pierwsze, pół drugie,
To zwierzątko małe,
Spędza w czarnej ziemi
Swoje życie całe.
Pierwszy wspak drugi za mieszkanie służy,
Biednym ludziom, jest ciasny i niebar-
[dzo duży.
Trzecia czwarta znana wszystkim,
Gdyż z nią rozmawiacie,
Każdy kącik jej duszy
Zawsze przenikacie.
Całość to serenada, którą wszyscy znają,
Ci wszyscy, którzy muzykę kochają.

4. Konikówka.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

T	E	E	P	I	A	A	I
S	R	Z	J	J	M	S	T
S	A	T	Ę	E	I	K	T
Z	Z	Z	K	A	S	S	M

Ruchem konika szachowego odczytać imię i nazwisko autora polskiego i jego utwór.

5. Układanki.

(Ułożył S. L. z P. Ż.).

Spółgł. + roślina ogrodowa = miasto port.
Litera grecka + spółgłoska + zaimek = kraj.
Spółgł. + spółgłoska + ryba = miasto.
Spółgł. fon. + litera grecka + sznur = imię żeńskie
Spółgł. + samogł. + część + mieszkanie = miasto.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 12 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 34 „Roli": 1. Logogryf: Potwór z Düsseldorf. 2. Szarady: I. Parasolki. II. Nowina. 3. Urywanka: Kraj. 4. Kwadrat magiczny: Barak.

W oznaczonym czasie rozwiązania zagadek nadesłali pp.: Stanisław Pawłasek z F., Piotr Glica z S. G., Wiktor Ferdas z N., Wincenty Kula z M. K., Adam Galler z K., Jakób Jeziorański z D., Hela Bandułówna z M., Józef Cieplik z K., Józef Górecki z K., Krystyna Górecka z K., Jan Golik z Szcz., Piotr Wenc z S., Henryk Biłka-Głębicki z S., Bronisława Kuryjowa z R., Jan Gara z W., Mieczysław Romanowicz z K., Irena Kaczorówna z S., Antoni Bizoń z K. H., Marjan Pawełek z B.

Nagrody wylosowali pp.: Bronisława Kuryjowa z R. i Antoni Bizoń z K. H.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Bandyci w zachwycie.

— Przypatrz no się, Antek, jaka to piękna miejscowość. Naokoło pola, łąki i lasy... ani jednego policjanta.

Usprawiedliwił się.

Pewien gamoń, przypatrując się wystawie sklepowej, stłukł przez nieostrożność szybę; chcąc tedy uwolnić się od odpowiedzialności, pobiegł cwałem w ulicę, lecz na szczęście został przytrzymany przez dopędzającego go właściciela sklepu.

— Mam cię bratku, toś ty mi stłukł szybę?

— Ja panie.

— A dlaczegoś uciekał?

— Bom się spieszył do domu po pieniądze, aby panu zapłacić za szkodę.

Dobra rada.

— Dawnobym się rozwiedła z moim mężem, ale mamy troje dzieci, nie wiedzieć jak się tu niemi podzielić.

— To poczekajcie na czwarte, a wtenczas bardzo łatwy będzie podział.

— Moja kobieto, — odzywa się urzędnik pocztowy do włościanki — tego listu nie mogę przyjąć od was z jedną marką, gdyż jest za ciężki. Musicie na nim przykleić drugą.

— A toć proszę pana jak drugą przykleję, to będzie jeszcze cięższy.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 sierpnia b. r.

Pszenica	29·00—30·00	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	19·00—20·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	19·50—20·50	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	22·00—23·00	Mąka żytnia	36·50—37·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka pszen.	63·00—64·00
Groch zwyk.	36·00—38·00	Otręby pszen.	14·50—15·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby żytnie	12·00—12·50
Łubin żóły	00·00—00·00	Mąka czerw.	18·00—19·00
Koniczpastew.	13·00—14·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 29 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·90 do 1·30 zł.	Jałownik	od 0·83 do 1·40 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·45 zł.	Cielęta .	od 1·02 do 2·01 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·20 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·70 do 2·25 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·00 do 2.70

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

„Zemsta cygana“ sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzyczn.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11. oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków. ul. św. Tomasza 22.
(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż części owa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Fabryka Powroźnicza
Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce wynosi wraz z przesyłką Zł. 3.50.
Do nabycia w Administracji „Roli".

Sprzedam kilka morgów ziemi uprawnej w okolicy klimatycznej nadających się pod budowę. Stacja kolejowa w miejscu. Zgłoszenia do Adminisiracji »Roli«.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Najlepsze szwedzkie

Wirówki, masielnice, parniki i maszyny do szycia

„DIABOLO"

Światowej sławy — Do nabycia — Światowej sławy.

u zastępców w każdej większej gminie. — Nader dogodne warunki spłaty.

Informacji udziela także Dyrekcja Oddziału
Kraków, ul. Poselska 18.